

GŁOS

TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

MAZURY PRUSKY.

O Mazurach w Prusiech Wschodnich wyjątkowo tylko spotkać można w prasie polskiej dorywcze wzmianki, chociaż ten odłam ludu naszego z wielu względów zasługuje na szczególną uwagę. Przeciętny czytelnik wie tyle, że w Prusiech Wschodnich mieszka garstka Mazurów, wyznających religję protestancką i piszących po polsku literami niemieckimi. Przewszystkiem sprostować należy błędne mniemanie, że Mazurów jest garstka, bo liczą ich najmniej 300, a niektórzy nawet 400 tysięcy. Ze statystyki pruskiej dokładnych liczb wyciągnąć nie można, bo naprzód zmniejsza ona liczbę mówiących po polsku, zapisując, zwłaszcza w Prusiech Wschodnich, wszystkich umiających po niemiecku do narodowości niemieckiej, powtórę wynajduje w tej prowincji aż trzy narodowości słowiańskie: Polaków, Kaszubów (?) i Mazurów. Podział ten jest zresztą zupełnie dowolny; i w powiatach mazurskich, gdzie ludność jest w ogromnej większości ewangelicką, znajdujemy w spisach znaczny odsetek Polaków.

Wogóle w Prusiech Wschodnich mamy dosyć fałszywe wyobrażenie, uważając je za kraj niemiecki, otoczony tylko od wschodu i południa wązkim pasem ludności litewskiej i mazurskiej; z wyspą polską — Warmją. Z 36 powiatów tej prowincji w 15 w znaczniejszej liczbie mieszkają Polacy (w dwóch obok Litwinów), a w 8 Litwini, właściwie więc jest tylko 13 powiatów czysto niemieckich. W stosunku do ogółu mieszkańców odsetek ludności polskiej, do której zaliczamy Mazurów, wynosi:

w pow. Królewieckim miejskim	0.7%
„ „ Rastemborskim	1.7 „

w pow. Ostródzkim	4.0%
„ „ Goldapskim	4.4 „
„ „ Reszelskim	15.4 „
„ „ Labiewskim	21.5 „
„ „ Oleckowskim	25.7 „
„ „ Piskim	37.0 „
„ „ Węgorborskim	37.7 „
„ „ Elckim	51.8 „
„ „ Olsztynskim	53.3 „
„ „ Leckim	60.1 „
„ „ Żądzborskim	65.4 „
„ „ Niborskim	74.2 „
„ „ Szczycieńskim	75.8 „

Znawcy stosunków miejscowych twierdzą, że liczbę ludności polskiej i litewskiej należy powiększyć przynajmniej o 10 -- 15% i że nawet w niemieckich powiatach znaleźć można gromadki Mazurów i Warmjaków. Zwłaszcza w ostatnich czasach wzmógł się ruch kolonizacyjny wskutek ułatwienia parcelacji przez ustawę o włościach rentowych. O rozmiarach jego w Prusiech Wschodnich świadczy fakt, że w tym roku właśnie utworzono w Królewcu komisję gieneralną, kierującą osadnictwem rentowem. Niedawno pisma uderzyły na alarm, że w powiecie Ostródzkim, gdzie przed 5 laty ludność polska stanowiła ledwie 4% ogółu mieszkańców, powstały całe wsie, a nawet gminy niemal wyłącznie polskie.

Katolicka Warmja, dopiero w drugiej połowie ubiegłego wieku do Prus przyłączona, ma ludność więcej uświadomioną politycznie, aniżeli Mazowsze pruskie. Na Warmji już od lat kilku wychodzi *Gazeta Olsztynska*, a przy ostatnich wyborach przeszedł tam poseł polski przeciw kandydatowi centrum. Mazurzy nie mają prawie wcale klasy inteligentnej, bo pastorzy i nauczyciele, którzy ją dawniej tworzyli, dziś są w ogromnej większości zaciętymi germanizatorami lub powolnymi narzędzia-

mi germanizacji. Takich ludzi, jakimi byli Mrongowjusz i Gisewjusz, którzy rozbudziili życie narodowe na Mazowszu pruskim, dziś niema. Ludność mazurska zachowywała się zawsze bardzo lojalnie względem rządu pruskiego i dziś jeszcze patriotyzm pruski jest tu bardzo silny. Nawzajem rząd nie uciskał wiernych Mazurów, nie gnębił ich narodowości, owszem, dawał jej względnie większą swobodę, niż w innych prowincjach polskich. Dopiero w ostatnich czasach szowinizm niemiecki nie darował i Mazurom, ale usiłowania germanizacyjne wywołały odpór i pośrednio przyczyniły się do uświadomienia politycznego ludu. Niegdyś wychodziły pisma polskie, przeznaczane dla Mazurów i drukowane „szwabachą” (abecadłem gotyckiem): *Przyjaciół ludu* w Elku, później *Mazur*. Ale po zamknięciu tego ostatniego pisma Mazurzy nie mieli już żadnej gazetki. Teraz dopiero, od Nowego Roku zaczął wydawać w Elku *Gazetę ludową* p. Bahrke, który przez czas jakiś mieszkał w Warszawie. Gazeta, prowadzona bardzo zręcznie i ostrożnie, zamieszcza nawet niekiedy artykuły w duchu patriotyczno-pruskim, ale gorliwie i wytrwale broni praw narodowych ludności, powoli uświadamia politycznie lud mazurski. Pomimo zachowywania niezwyklej ostrożności, niejednokrotnie naraził się już p. Bahrke władzy i Niemcom, którzy zawzięcie przesładują *Gazetę*. Naprzód wezwano redaktora do policji, gdzie go wypytywano: czy jest Polakiem, czy przebywał w Rosji i czy stamtąd otrzymał pieniądze na wydawanie pisma. Następnie konsystorz ewangelicki wytoczył proces *Gazecie ludowej* o rzekomą obrazę, a na zjeździe pastorów potępiono pismo. Te jednak prześladowania wykazały, że lud mazurski przywiązał się odrazu do swego pisma i że rozumie jego znaczenie. Listy czytelników świadczą, że solidaryzują się oni z *Gazetą*. Ciekawe są niezmiernie te listy, których wzorowo czysty i piękny język przypomina starą polszczyznę z XVI wieku, a treść wyraża taką świadomość narodową, jakiej nikt może nie przypuszczał.

Obecnie *Gazeta ludowa*, chociaż jest pismem prawowiernie-ewangelickiem, prowadzi już jawną walkę z pastorami. Ma ona silną broń w ręku, bo wprowadzenie niemczyzny do kościoła wywarło ten skutek, że ludność odstrychnęła się od niego. Rozmaite sekty, głównie baptyzm, zyskują coraz więcej zwolenników wśród Mazurów i jeżeli uwzględnią w należy-

tej mierze język polski, będą mogły pozbawić pastorów znacznej części trzody.

Przykład Litwinów, którzy podali cesarzowi Wilhelmowi petycję o wykład języka litewskiego w szkole, opatrzoną 30.000 podpisów i uzyskali odpowiedź przychylną, wywoła zapewne podobną agitację wśród Mazurów. *Gazeta ludowa* zachęca też czytelników do zawiązywania towarzystw własnych i głos jej znajduje już oddźwięk przychylny. Tak samo zaczęła się sprawa uświadomienia politycznego na Warmji i wcześniej na Szląsku. Kto wie, czy podczas przyszłych wyborów Mazurzy pruscy nie postawią już własnego kandydata lub nawet kandydatów na posłów i czy głosami swemi nie zapewnią im zwycięstwa.

Lud mazurski jest dosyć zamożny, w znacznej części bowiem składa się z t. zw. „gburów” (Gebauer), tj. właścicieli sporych gospodarstw chłopskich. Jak wykazał p. W. Kętrzyński, w XVII, a nawet w XVIII wieku było w Prusiech Wschodnich kilkaset polskich rodzin szlacheckich, które w życiu domowym i publicznym używały języka polskiego. Przed 150 laty w południowej i zachodniej części ówczesnych Prus książęcych polskie dwory szlacheckie były gęstsze, niż dziś w Poznańskim. W krótkim stosunkowo czasie szlachta zmarniała lub zniemczyła się zupełnie i chyba w nazwiskach, dziwacznie przekręconych, zostały ślady jej pochodzenia. Tylko lud na Warmji i na Mazurach przetrwał i dziś, dochodząc do świadomości, nie poprzestaje na obronie swych stanowisk, zalewem niemczyzny zagrożonych, ale powoli, za pomocą osadnictwa odzyskuje stare dziedzictwo lub zdobywa nowe terytoria.

Mazurzy pruscy nie są jedynymi protestantami narodowości polskiej w państwie pruskim. W Poznańskim w powiatach Kępińskim, Ostrowskim i Ostrzeszowskim mieszka około 20.000 Polaków ewangelików, a w blizkiem sąsiedztwie na Szląsku, w powiatach Namysłowskim, Sycowskim, Kluczborskim i Brzeskim około 40.000, zaś na Szląsku górnym przeszło 10.000. Oprócz rozproszonych w prowincjach wschodnich Prus nielicznych grup, dodać trzeba do tej cyfry kilkanaście tysięcy Kaszubów protestantów w Prusiech Zachodnich i na Pomorzu. Przykład Mazurów i na te grupy odosobnione wpływ wywiera. Drukowanie pism i książek „szwabachą” dziś jest podobno koniecznem, ale przyzwyczajenie się do alfabetu niemieckiego pozbawia Mazurów korzystania z piśmiennictwa polskiego

i powstrzymuje ich rozwój umysłowy. Były już próby wprowadzania stopniowego alfabetu łacińskiego i nie razily ludu, który w tej sprawie, jak w wielu innych z pewnością mniej jest drażliwym, niż myślą zanadto ostrożni jego przewodnicy.

POWIEŚCI WIEJSKIE SEWERA.

(Dokończenie).

W „Przybłędach” rojno i gwarno od różnych postaci chłopskich; pełno tam takich, co są sprężynami życia na wsi, a jej deptakowi powszedniemu nadają tonu i ruchu. Jest tam więc pan wójt, chłop niedaleko widzący i pan pisarz, sprytny za siebie i za swego zwierzchnika, są przedstawiciele stronnictw, wojujących ze sobą, różniących się głównie pod tym względem, że jedno woli wójta piśmiennego, drugie zaś niekoniecznie jest zatem; jest i arendarz, pelen pojednawczych usposobień względem obu stronnictw... jednakowo wielbiących jego rozmaite „kminkówki” i „anyżówki”, i żona jego wchodząca również w położenie stron zwaśnionych itp. nieodzowne czynniki bytu wiejskiego. Są chłopci starsi i młodszy, gospodarze zamożni i biedacy, żyjący z dnia na dzień, poważne kłusoszkę i dzierlatki wiejskie, parobki, dziewczuchy, gromadki dzieci wreszcie; wszystko to ugrupowane malowniczo, zarysowano śmiało i nadzwyczaj plastycznie.

Od gromady tej odbijają znakomicie głównejsze osoby opowiadania. Franek, rozpróżniony parobek, sybaryta, co w wojsku był „frajtre”, a powróciwszy do wsi, pije, we-

seli się i uwodzi dziewczuchy; następnie Hanka, dziewczyna pełna przywiązania i poświęcenia dla Franka, nie opuszczająca go w złej doli, chociaż nieraz był jej zaniechał, wydobywająca go wytrwałą pracą i cierpliwością z nędzy i poniżenia; dalej — Siemienie, chłop trochę filozoficzny, lubiący rozprawiać o znikomości świata, stawiający wszystko na jedną kartę, w gruncie jednak dobrego serca i uczynny; wreszcie dwoje „przybłędów”, Tereska i syn jej Jaś, którzy niewiadomo skąd przybyli do wioski. Na tych dwóch postaciach, jako na pokrzywdzonych, zeskrobał autor całą swoją czułość i scharakteryzował je nad wyraz subtelnie i pociągająco.

Matka pielęgnuje swego Jasia z niezwykłą troskliwością, przynosi dziecku z jarmarku co może najlepszego i najmielszego, i chroni je od napaści rówieśników. Jeden z nich właśnie, mszcząc się za to, że matka Jasia oskarżyła go za napasę na Jasia przed wójtem, od którego dostał cieżgi, podpalił chatę „przybłędów”. Spłonęło całe ich mienie; matka Jasia skutkiem tego rozchorowała się i zmarła. Jaś, tęskniący za matką, kierowany jakimś bezwiednym instynktem pomśzczenia krzywdy, podpala chatę sprawcy swego nieszczęścia, a sam ucieka ze wsi. W drodze spotyka go stary gazda, bierze ze sobą i przywozi bezdzietnej gazdinie, która go przyjmuje za swego.

Dużo tu, jak widzimy, zamętu, bólu, krzywd, wszystko jednak łagodzi się zakończeniem, dającą częściowo jakieś zadośćuczynienie tym, którzy byli najbardziej zbolali i niepokieszeni. Prześliczny jest stosunek tej kochającej matki do swego jedynaka; rzewny i prosty w każdym objawie, jak życie tych dwojga istot tkliwych, oddanych sobie, ustępujących ludziom z drogi. Psychologicznie prawdziwie przedstawia Sewer

DRAMATY LUBĄDZKIE.

I.

Lubądza — duża to wieś kościelna, położona w bardzo malowniczej okolicy, pełnej wzgórz, które przez ciąg wieków woda dziwnie powyrzeźbiała w miękkiej, gliniastej glebie. Tu jar głęboki o wysokich stromych ścianach, tam szeregi urwisk szczerbatych — niby gruzy, zwaliska po jakimś okazałym grodzie. Wiatry, wiosenne powodzie ponasiewały tam mnóstwo przeróżnych ziół, krzewów, drzew; liczne ptaki pozakładały kolonje, a od leżącej w samym dole Lubądzki przez góry, urwiska rozchodzą się na wszystkie strony, jakby promienie, ścieżki, drożyny. Z góry widziana wieś przedstawia się oku jak dno naczynia, mającego wysokie brzegi: wśród pól zielonych mnogość białych chat z sadami, kościoł z czerwonym dachem i złocistym krzyżem,

dwór w klombie ogrodów, jego budynki z cegły, aleja z topoli nadwiślańskich, między chałupami wielka murowana karczma. Temu wszystkiemu dodaje wdzięku ogromne jezioro w ustroni poza wsią, zarosłe kępami wysokich trzcin, tataraków, wikliny, a otoczone staremi, tu i owdzie porozrzucanymi wierzbami. Podczas letniego dnia mewa tu krąży nad zwiarciałem wód, jastrząb przystaje w powietrzu na skrzydłach i zapuszcza wzrok w gąszcz zarośli, kukułka hałaśliwie z wierby na wierzbę przelata, a na brzegu niekiedy wystawa czapla lub bocian. W nocy sowa pokrzykuje ze starej wierzy, dzikie kaczki i topielce wyprawiają sobie po jeziorze igrzyska.

Postęp rolniczy może zatarkł dzisiaj owe wdzięki, a powiększył sumę użyteczności; ale tak się tam rzeczy miały lat temu coś trzydzieści.

Wszyscy Lubądzanie nosili wtedy białe sukmany, w żółdź wyszywane czarnym sznurkiem na kołnierzu i około kieszeni; ubierali

rozbudzanie się fantazji u małego Jasia, pod wpływem baśni czarodziejskich i przyrody wiejskiej.

Na budzenie się drzemiących sił wyobraźni w duszy wrażliwych dzieci ludu pod działaniem poetycznego świata książek w większym jeszcze stopniu zwraca Sewer uwagę w „Biedroniach”, po mistrzowsku przedstawia tam autor stopniowe przekształcanie się duszy słabowitego, wrażliwego Jasia Biedronia, pod wpływem trawiącej go żądzy poznania światów czarodziejskich, obcych jego wiosce i pojęciom ludzi z jego otoczenia. Marzycielski i czuły chłopak, nauczony przez organistę czytania, nie zadawała się czytankami, lecz wciąż pragnie nowych książek, któreby mogły zaspokoić potrzeby rozkołysanej wyobraźni, otwierając mu nieznane, urocze, przeczuwane widnokręgi. Panienka ze dworu dostarcza Jasiowi książek. Jaś, pod ich wpływem, rozpala się do świata poezji, do przeszłości; żyje, jak odurzony, w atmosferze marzeń i widzeń stanął wysnutych i odrywa się całą istotą od tego, co stanowi treść życia osób najbliższych. Jakąś obcą staje mu się praca ludu, z trudem i niechęcią przystępuje do niej, nie nega go pospolite zabawy towarzyszy; radby przenieść się w świat inny i tam w spokoju oddawać się marzeniom. Ojciec Jasia, bogaty gospodarz, przytem chciwy i dbały o zdobyte wytrwałą pracą i zabiegliwością mienie, widzi w usposobieniu Jasia cechy zgoła wrogie i niezgodne z jego wyobrażeniem o zadaniach i życiu dostatniego chłopca; strofuje przeto ostro syna, napędza do roboty, czasem bije, ale to nic nie pomaga. Straciwszy wreszcie nadzieję pokierowania jedynakiem według własnej myśli, przekonawszy się, „że to nie jego krew,” — w gniewie i rozdrażnieniu zabija Jasia.

W „Biedroniach” niema takiej obfitości postaci ludowych, jak w „Przybłędach”; powieść ta natomiast posiada więcej osób wykończonych, o duszy bogatszej i bardziej złożonej. Doskonalemi są starzy Biedronie, rodzice Jasia, oboje chciwi grosza i zazdrośni o dobytek, twarde natury chłopskie, pozbawione tkliwych uczuć rodzicielskich, mięknięce jednak powoli pod naciskiem nieszczęścia, obawy kary bożej i udręceń sumienia. Energicznie skreślona jest Kunda, wyrobnica Biedroniów, która wychowała Jasia, i kocha go jak własne dziecko, chroniąc od razów i napaści starego Biedronia. Doskonały to typ wioskowego trybuna w spódnicy. Wdzięczną i naturalną w każdym calu jest Zosia, od dzieciństwa przyjaciółka Jasia, nie wiedząca co począć z tą budzącą się jego namiętnością do czytania, obawiająca się dla siebie z tego powodu jakiegos nieszczęścia, wreszcie ulegająca z miłości upodobaniom ukochanego. A jak wybornym jest Jaś ze swoją nawpół przekształconą duszą, w której uczucia bezpośrednie, proste ścierają się z przeszczepionymi w wyobraźnię i wysubtelniającymi się w sposób dziwnie naiwny. Ślicznie i trafnie przeciwstawił Sewer bezpośredniość uczuć Zosi uczuciom Jasia, podszytym rozbujającą wyobraźnią. Przytaczamy tu odpowiedni ustęp (str. 243). Jaś odczytuje Zosi „Pana Tadeusza” i zatrzymawszy się na wierszu: „Gdzie panienskim rumieńcem dziecielina pała,” powiada do niej, pokrywając rzeczywistość obrazami wyczynanymi: „I po twojej gębusi mknie panienski rumieniec...” „Plecież” — szepnęła Zosia. Na co Jaś: „Tamtemu było na imię Tadeusz”, mnie ino Jaś, ale jej Zosia i tobie Zosia. I dla tego jeszcze miłsza mi jesteś...”

Gdy następnie czyta o tem, jak Tadeusz ujrzał na parkanie dziewczynę co stała „odslania-

się w wysokie czarne kapelusze, w szerokie pasy, zapinane na kilka sprzączek, szarawary w różowe albo niebieskie paski, a koszulę zawiązywali pod szyją czerwoną wstążeczką. Ale podobny strój nosili wówczas i Falibożanie i Zagórzanie i inni zpoza gór sąsiedzi. Lubądzan cechował pewien tryb życia niebywały gdzieindziej. Otoczeni dokoła górami, wąwozami, żyli od wieków wyodrębnieni w tem zamknięciu. Rozwinęli oni własny przemysł, handel; mieli na miejscu tkacza, krawca, szewca, kowala, stelmacha, dla których ciężkim kamieniem obrazy bywało, jeżeli ktoś ważył się porównywać ich wyroby z rękodzielami okolicznych miasteczek.

Znajdowała uznanie lubądzka moda w kroju sukmany, kształcie butów, noszeniu pasa i wiązaniu na głowie przez baby ehustek „w zająca.” Smaczne pieczywo, tak zwane kukialki lubądzkie, używały sławy już co najmniej w dwumilowym promieniu. Bardziej niż kukialki słynął u ościennych kowal Matus Pokorą, wielki

silacz i wyborny majster, który, gdy podkul konia, zdawało się, że szkapa już z podkowiakami na świat przyszła. Wszyscy podróżujący doskonale wiedzieli, że im się opłaci nalożyć pół mili drogi, aby zajechać do zasobnej karczmy lubądzkiej za górą, gdzie konie ogromnie sobie lubowały w wodzie i sianie, a furmani — w znanej ze smaku i tęgosci gorzałce lubądzkiej. Posiadała Lubądzka we wsi urząd gminny, miała bogaty kościół z cudownym obrazem świętego Sobka i z miejscową kapelą, która wielce podnosiła uroczystość nabożeństwa, a zabawom prywatnym dodawała ochoty. No i słynęły także piękne oplatki lubądzkie, roznoszone na kolendę przez organistę, Bonawenturę Gałacha. Chłopi z okolicy mawiali: „W Lubądzcy człowiekowi jakoś raźniej!”

Gospodynie przechowywały w komorach bogate zapasy przedży, płótna białego i zgrzebnego, pierza, jaj, masła, sera, czosnku, cebuli, suszu owocowego i grzybowego. To też żydzi

jąc ramiona i łabędzią szyję,” — zapytuje ją nagle: „Zosia, a ty odsłonisz mi ramiona i łabędzią szyję?” Zosia ofuknęła go za to i znużona nieco rzeczami, których pojąć dobrze nie mogła, pogłaskawszy go rzekła: „Wiesz, ty se czytaj, a ja trochę jagód zbieram. Gardziolko niemi odświeżysz.”

Czy można prościej wyrazić subtelność szczerego, bezpośredniego uczucia? A ta nawpół świadoma lubieżność Jasia, budząca się pod wpływem obrazów, któremi się zachwyca, czy złe jest podpatrzona i oddana?... Niejedną, podobnie piękną i charakterystyczną scenę moglibyśmy jeszcze wskazać, ale nie możemy dłużej się zatrzymywać nad poszczególnymi pięknociami. Przejdźmy do uwag ogólnych.

III.

Jak więc wygląda chłop w powieściach Sewera? Sewer tworzył więcej dodatnich postaci chłopskich, niż ujemnych; zwłaszcza świat kobiecy i dziecięcy, otoczony jest u niego aureolą piękna duchowego — niech to jednak nikogo nie upoważnia do wniosku, że idealizuje on chłopą, rozmijając się z codzienną rzeczywistością. Tak nie jest! Chłop u Sewera jest tylko *człowiekiem*, częstokroć bardzo niedoskonałym, niewrażliwym na cudze cierpienie, mściwym i okrutnym, troszczącym się głównie o dobro materialne, ograniczonym nawet, ale rzadko głupim i złym nieuleczalnie *dla tego tylko, że jest chłopem*. Nawet, gdy przeważają w nim grube instynkta istoty nawpół barbarzyńskiej, to i wówczas jeszcze nie robi z niego Sewer jakiegoś nieokiełzanego w żądzach jaskiniowca, waleczącego na śmierć o szpik kości, lub o samiec, — albo krety, na, powstrzymanego w rozwoju, wytrzeszczające-

go balwanowato oczy na to, co się dzieje dokoła niego. Chłopi Sewera piją, kradną, dopuszczają się nawet zbrodni, robią to wszystko jednak nie dla tego, że należą do niższego *genus* ludzkiego, ale wprost, jako *indywidualna* niższe pod względem moralnym od innych z tego samego rodzaju. Sewer bierze tedy chłopą nie z fantazji, lecz z życia, tylko bierze go integralnie. Jest on dla niego istotą dostępną zarówno złym i przewrotnym, jak dobrym i prawym uczuciom; istotą obdarzoną większą impulsywnością i bezpośredniością w wyrazie uczuć, dla tego skłonniejszą do występku i mniej delikatną od wyżej stojących na drabinie społecznej, — ale też dla tego bardziej od nich całkowitą i nierozprzęgniętą, bardziej świeżą i silną.

Zresztą, gdy chodzi o uczucia macierzyńskie i wogóle o miłość, zdolną być również tkliwą, jak i tamta, Sewer wniknął w treść duszy chłopskiej i żadnego głównego składnika jej nie pominął dla tych lub owych względów. Odsłonił nam źródła, skąd płynie jej zmaterializowanie, gdzie się legną chciwość, zatwardziałość i nie-ludzkość; dotarł również i do jej jasnych zakątków, gdzie wyrastają kwiaty uczuć czystych i popędów szlachetnych.

Jednym z żywszych bodźców ducha chłopskiego jest podług Sewera uczucie religijne. Działanie uczucia tego doskonale przedstawił między innymi w „Biedroniach”. Możemy tam się przyjrzeć jego kielkowaniu w duszy ludu pod wpływem rozmaitych okoliczności życiowych, których porządek i przebieg tłumaczy sobie wstawianiem sił nieziemskich, a także temu, jak zajmuje ono całą wyobraźnię chłopą, staje się regulatorem jego życia, odpowiada wreszcie nadziei i potrzebie przenoszenia się w lepsze światy. Legendowość i poetyczność pierwiastku

z miasteczek często przychodzili tutaj dla handlu, albo i zajeżdżali furami.

Precz, precz na okolicę wysławiano Lubądzan jako naród zamożysty, a ogromnie ambitny. Oni sami uważali się za coś lepszego od swych sąsiadów i zadzierali nosy do góry. Ha, mieli prawo, skoro na wszystkie strony słyszeli: „Lubądzka moda, lubądzkie nabożeństwo, lubądzkie gospodarstwo!”

Takie i tym podobne pochwały rozlegały się także w różnych piosnkach, śpiewkach: — „Na lubądzkiem polu, niema w zbożu kółku.” — „Oj śwarneż są, psiejuchy, te lubądzkie dzieuchy!” — „Czerwona róża, biała lilija, lubądzki chłopiec z dziewczką wywija.”

Lubądzanie bardzo niechętnie widzieli we wsi obcych przybyszów, wydziwiali na parobków swojaków, którzy żon za granicami wsi szukali, na rodziców, wydających córki za mąż do postronnych.

Falibożanie, sąsiedzi zza góry, chłopci hardzi, popędliwi i do bijatyk skorzy, nienawi-

dzili tych bogatych, zarozumiałych „lubądzkich kielbaśników, prepinatorów, co się ody-mają, jak brytany.” I arendarz na karczmie w Lubądzy, Chaimek, dobrze się nieraz musiał wysilać, aby przeszkodzić czynnym zaburzeniom miejscowych chłopów z Falibożanami.

Ciurkowie, Dubikowie, Kłodowie, Maślakowie, Pieleszowie, Pierzchałowie — wszystko to możliwe rodziny lubądzkie. Ale ponad całą gromadę wyrósł głównie ród Młoszów, którzy tutaj od jakiegoś czasu rej wodzili i tonu nadawali reszcie chłopów. Patriarchą tego rodu był obecnie Majcher Młosz, siedmdziesięcioletni starzec, ojciec dziewięciorga żyjących dzieci, bardzo majątny, wpływowy. Przeżył on już dwie żony, z których miał pięciu synów i trzy córki, a pojął sobie trzecią babę, Nastkę Pieleszównę i ta powiła mu przed szesnastu laty córkę Jagusię. Synów już teraz pożenił z córkami najznacniejszych gospodarzy, trzy starsze dziewczuchy także za mąż powydawał i wywianował. Tylko Jagusia dosia-

religijnego występują tam również wyraźnie. Lecz nie tylko uczucie to rozszerza duszę chłopca; Sewer wzbogaca ją jeszcze uczuciami, budzącymi się w warunkach najpowszedniejszych, przez ścisłe współzycie z otaczającą przyrodą, przez umiłowanie wszelkich stworzeń, bytujących wspólnie i nierozdzielnie z jego życiem.

Proszę sobie uprzytomnić stosunki, łączące w powieściach Sewera działalność wiejską z tem bydłem choćby, które dogląda na pastwisku i z którem przez długie lata dzieli wspólną dolę; jest to stosunek prawdziwie na uczuciu oparty. Rozrasta się i rozszerza dusza chłopska także i pod wpływem miłości. Nie pozbawia jej Sewer pierwiastków grubo zmysłowych nawet i często na praktycznych rachubach życiowych ją opiera, nie mniej jednak widzi w niej dużo bezinteresowności, popychających do poświęceń i zupełnego oddania się istocie ukochanej (Łusia, Zosia z „Biedroniów,” Hanka z „Przybłędów” itp.). Sewer skłonny jest bardzo do przedstawiania miłości wśród ludu ze strony bardzo idyllicznej, à la Bernardin de St.-Pierre, mimo to nie jest ona mdłą i ekliwą, dla tego właśnie, że jest połączeniem wyrachowania praktycznego, czysto chłopskiego z jakąś siłą, świeżością i szlachetnością.

Strona wzruszeń estetycznych nie leży także odlegość w duszy chłopskiej. Oto Jaś i Zosia („Biedronie,” str. 8) witają przedzierające się przez szczeliny chmur ubogie jeszcze promienie słońca jednym okrzykiem radości: „Słonko!” Ale w tym wykrzykniku lakonicznym więcej może mieścić się bezpośredniego odczucia piękna, niż w naszych zachwytach i uwielbieniach przyrody. Odczucie piękna wynika tam najczęściej z jego dobroczynności, dla tego, że w życiu jest ono pomocnem.

Jako artysta stoi Sewer może wyżej od psychologa. W opisach wsi i jej życia zarówno ścisłym jest etnografem, jak biegłym malarzem, dobierającym harmonijnych barw, oddających z siłą i prostotą to, na czem oko artysty spooczyło. Zna on doskonale życie wsi, jej zabiegi, kłopoty i krzątanie codzienną, jej zabawy, znoj i wypoczynek, to wszystko słowem, co jest jej właściwością i piętnem znamionem. Jako malarz zwraca dużo uwagi na barwność tego życia i ruch. Jest on realistą w szczegółach prawdziwym, wymijającym wszystko, co przesadne i krzykliwe, przez ukochanie jednak rzeczy opisywanych przystrajającym je w barwne wieniec poezji serdecznej, prostoty i rzewności. Przyroda wiejska wychodzi u niego jakoś niezmiernie rześko i wonnie, ludzie—czerstwo, żywo i naiwnie. Odtwarzając sceny z życia mieszkauców wsi lub charakteryzując ich, unika Sewer naciąganych efektów; określenia i porównania bierze najczęściej Sewer z odtwarzanego środowiska, takie, jakie ma pod ręką. Gdy mówi np. o wymowie Jasia, opowiadającego gospodarzom rzeczy przeczytane, to powiada o niej: „że wyrazy płynęły mu z ust, jakby zboże siał pełną garścią” (Biedronie, 226 str.).

Nie mamy tu miejsca na dłuższe cytaty; kto by jednak chciał się przekonać, do jakiego niezrównanego artyzmu dochodzi Sewer, ile wdzięku i prostoty nieudanej stwarza—zwłaszcza w opisach stosunków między dziećmi,—niech przeczyta kilka początkowych stron z „Biedroniów”, opisujących, jak Zosia i Jaś zdobywają ziemniaki, a potem raczą się nimi. O podobnie piękne sceny niełatwo u pierwszorzędnym artystów. A jest takich scen u Sewera niemało...

Dla tych więc wszystkich przymiotów powieści wiejskie Sewera posiadają niepowszednią

dywała przy rodzicach, chociaż spora ciżba zalotników kręciła się około tej Młoszówny...

— Pan ojciec i pani matka pedzieli, żebym do czasu była dla nich w chałupie wyręką—mawiała Jagusia.

Pierwsze dwie żony trzymał Majcher krótko i żelazną ręką utrzymywał domowy porządek, srogo nieraz karcąc babę, dzieci. Ale kiedy się trzeci raz ożenił z dziewczką o trzydzieści kilka lat młodszą, kobieta przewodziła nad nim, robiła, co jej się żywnie podobało: zgineła Samsonowa energia chłopca. Często-kroć w głębi duszy żyzmał się na to jarzmo, postanawiał sobie skarcić babę, jeno nigdy nie mógł się zdobyć na czyn taki. Nastka była młoda, gładka i „taka jakaś przylepka,” że Majcher, ile razy się do niej zbliżył, tajał, jak śnieg na słońcu. Dzieci z poprzednich żon krzywym okiem spoglądały na tę nadzwyczajną względność tatusia dla macochy i z tego powodu zaostrzały się stosunki rodzinne w sposób przykry. Prócz tego stary Młosz, szero-

ko spowinowacony w Lubadzy, tracił na powadze i uznaniu wśród gromady: za oczy nieraz sobie ludzie gębę nim wycierali.

Kiedy tak Nastka coraz więcej bierze górę nad mężem, aż tu jednego dnia w lecie zdycha najpiękniejsza krowa z obory: przez niedozór wpadła w młodą koniczynę, rozdeptała ją, nie dano natychmiast ratunku i wyciągnęła racice. Majcher był chciwy, skąpy, każdą inną żonę byłby za to dobrze przez kij przesadził; teraz mruknął tylko, zapalił sobie fajkę, włożył obie ręce za pas i poszedł w pole. Zrazu korcił go ten upadek bydła, zły był, że baba dopuściła do takiej ostateczności; ale później się jakoś uspokoił, może sobie pomyślał:—„Cóż u mnie krowa znaczy? Pieniędzy mam jak lodu, a jedną tylko kobietę, osłodę życia...”

Obszedł pole i po jakimś czasie wraca do chałupy, idzie z fajką w zębach około chłopskich stodół, tyłami obróconych ku polom. Wtem pod jedną stodolą słyszy rozmowę Jachymka Dubika z bratem Szymkiem:

wartość dla naszej literatury. Czytanie ich usposabia tak rzewnie i miło, jak powrót do wioski rodzinnej po latach wędrowki i tulaćwa — po obcych dworach i rubieżach.

Gdybyśmy chcieli w literaturze europejskiej znaleźć utwory, przypominające nam twórczość Sewera, zwrócilibyśmy się do takich powieści ludowych pani George Sand, jak „La petite Fadette” i „La mare-au-diable”.

WL. JABŁONOWSKI.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

Władysław Nowicki. *Na letnim mieszkaniu*. Z 20-ma ilustracjami Jana Wasilewskiego. Str. 190. Cena rs. 1.35

Teresa Jadwiga. *Szlachetne serca, trzy powieści dla młodzieży*. Str. 110. Cena kop. 80.

Zbigniew Kamiński. *Cyrkiel i ekierka, początkowe wiadomości z gicometrji*. Z 26-ma figurami w tekście. Str. 110. Cena kop. 80.

Trzy książki powyższe, zalecane przez wydawcę na długie wakacje tegoroczne, stanowią dalszy szereg wydawnictw młodej względnie firmy M. A. Wizebka, która w ostatnim roku dość żywo zaznaczyła swą działalność na polu wydawniczym.

Na letnim mieszkaniu — jest opowiadaniem o pobycie dzieci miejskich na wsi, gdzie pod kierunkiem rodziców zaznajamiają się z życiem wsi, szczegółami gospodarstwa wiejskiego, narzędziami rolnika, warsztatami wiejskimi itp. Jest to niejako nauka pogładowa o wsi, udzielana na tle przechadzek, przygód i zabaw, jakich dzieci nasze używają podczas pobytu na wsi. Bardzo ładne rysunki mile dopełniają opowiadanie, nadając całej książce charakter zupełnie

swojski. To wyróżnia ją bardzo korzystnie od wielu podobnych opowiadań, tłumaczonych z języków obcych i ozdobionych obcemi kliszami.

Szlachetne serca zawierają powiastki nieco tklive, ale tchące, jak zawsze u p. Teresy Jadwigi, wielką dobrocią. W pierwszej przedstawiona jest młoda córka doktora, opiekująca się dwojgiem chorych dzieci biedaków. Jako wzór filantropji dla ludzi zamożnych powiastka jest na miejscu, lecz dziwnie wygląda w niej na końcu ustęp o szlachetnych sercach, które pamiętają o biednych i nieszczęśliwych, zwrócony do chłopca biedaka.

W powiastce „Niekochana” widzimy obrazek rodziny, gdzie jedna z sióstr uważa się za nielubianą przez matkę i drugą siostrę i dopiero wypadek tonięcia pokazuje jej, że się myliła.

W ostatnim opowiadaniu młody chłopiec po śmierci ojca zostaje opiekunem rodzeństwa, pomaga mu kształcić się wyżej i sam pracą i nauką wybija się na wyższe stanowisko.

Obiedwie powyższe książki przedewszystkiem zaś *Na letnim mieszkaniu* stanowią mogącą pożyteczną rozrywkę dla dziatwy, szczególnie w roku obecnym, przy tak długich wakacjach.

Cyrkiel i ekierka jest książeczką ściśle pedagogiczną, zawierającą elementarne pojęcia figur geometrycznych i ich własności wyłożone w zadaniach. Jeszcze przed 10-ciu laty p. S. Dikszejn zwrócił u nas uwagę na zaniedbanie w kursie elementarnym z dziećmi nauki geometrii i napisał odpowiedni podręcznik (*Gicometrja w zadaniach*). Do tamtej przybywa obecnie książka p. Kamińskiego, ułożona systematycznie i stanowiąca dość wykończoną całość. Postawilibyśmy jej wszakże dwa zarzuty: po pierwsze, zbyt jest teoretyczną, zbyt mało uwzględnia praktyczne zastosowanie geometrii w życiu codziennym; po wtóre zaś, jako podręcznik, jest może za ładnie wydana a więc za drogą. W każdym razie *Cyrkiel*

— Słychałeś ty, u Majchra u Młosza bydlę dziś nagle padło, ta.. ta... Krasula, krowa śliczności.

— Cóżbym zaś nie miał słyszeć; toć krowa przez to padła, że stary na nic skapsorniał pod kiecą... Ee, i on sam wnet zmarnieje, nie przymierzający, jak ów-to bydlę..

Młosz poprawił kapelusz na głowie i przestał pykać fajkę.

— Szelma baba mądra — odezwał się Jachymek — wie ona, że wtedy jej rządy w chałupie, kiej chłop zgłupieje do krzty, zrobi się ostatnim durniem...

— No, toć on już teraz lazi tak z miejsca na miejsce, zupełnie jakby kołowacizny dostał we łbie. Ten głupi Pieczonka, co po wsi biega i od rzeczy baje, ma może więcej pomyslenia w głowie...

— Któż na to poradzi, skoro staruch skiepsiał, zbaraniał?.. Nastka się kiejśik przechwalała przed moją i innemi babami, że co jeno zachce, może w domu robić, a Majcher jej

się w niczem nie śmie sprzeciwić... Słyszał kto kiedy?..

Obaj Dubikowie zaczęli teraz coś szeptać między sobą, a potem wybuchnęli głośnym śmiechem.

Stąpając na palcach, wzburzony Młosz odszedł od stodoły. To, co słyszał, tknęło go do żywa; ale bardziej jeszcze bolało go to, czego nie dosłyszał w ich szepcie. Przecież i ten śmiech szyderski niewątpliwie do niego się stosował — do niego i do Nastki...

— Ho, ho, będziesz mi się ty przechwalała przed babami, myjaczko jakaś, szturmaku jeden! — pomruknął, ścisnął pięści i oczy mu się zaiskrzyły.

Zasapany, rozjuszony przyszedł pod chałupę i w sadzie przystanął na chwilę, żeby tchu nieco chwycić. Krótco coś odpoczywał, nagle powziął jakieś postanowienie i za szeroki pas zatknął zgasłą fajkę. Wyjął z kieszeni kozik, uciął witkę dzikiej śliwiny, okrzesał ją z gałązek tak, że pozostały jednak sęczi,

i ciekierka w znacznym stopniu ułatwią niewprawnemu nauczycielowi wprowadzenie geometrii do kursu nauk z dziećmi w wieku przedszkolnym.

M. B.

Nowe książki nadesłane do redakcji.

Gębarski Stefan. *Robinson tatrzański*. Opowiadanie z pierwszej połowy bieżącego stulecia. Warszawa 1896. Nakł. Emila Skińskiego.

Zawadzki J. Dr. *Ważniejsze źródłożewiska*. Warszawa 1896. Nakład tegoż.

Daniłowicz - Strzelbicki Kazimierz. *Przyczynki do badań antropologicznych Królestwa Polskiego* (Warszawa 1896). Odbitka ze „Zdrowia,” str. 40 i tab.

Jeziorański Józef. *Reforma monctarna w Rosji*. Przedruk ze „Słowa.” Warszawa 1896, str. 32.

Encyklopedia ilustrowana wiadomości pożytecznych, nakładem Michała Arcta, zeszyt 6-y.

Katalog ilustrowany oddziału zakopiańskiego wystawy umeblowań stylowych (Warsz. 1896), str. 13 i 12 tablic, cena 50 kop.

Sprawozdanie czternaste z czynności Komitetu zarządzającego kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia d-ra med. Józefa Mianowskiego za r. 1895. Warsz. 1896.

Sprawozdanie Kijowskiego towarzystwa farmaceutycznego wzajemnej pomocy za rok 1895. Rok XXI. Kijów 1896.

Sprawozdanie Muzeum lokalnego i biblioteki publicznej w Minusińsku za r. 1895. Krasnojarsk 1896.

Myślny o zdrowiu. Pamiątka z wystawy. Warsz. 1896. Wyd. red. Zdrowia, str. 15.

śmignął na próbę parę razy w powietrzu. Z sadu wyszedł na podwórko i idąc, uderzał się mocno po nogach tą gibką wtką: pręt był cięty, chłopca cieszyło, że mu uderzenia ból sprawiają. Już się zbliżał do wysokiego progu chaty, kiedy spostrzegł siedzącą na przyźbie trzynaście lat liczącą wówczas Jagusię. Stał jak wryty, uważnie przyglądał się dziewczynie: w tej chwili uderzało go nadzwyczajne podobieństwo córki do matki — jakby nie Młoszówna; a po głowie świdrowała mu myśl: „Z czego się ci Dubikowie tak szydersko śmiali w stodole?” Wspomnił też, że żadne z jego dzieci nie miało takiej wolności, jak Jagusia. To wszystko razem wzięte ogromnie go oburzało, gorszyło; zaświerzbiała go ręka, uczuł chętkę obicia dziewczyny i zwrócił ku niej kroki. Właśnie teraz Jagusia się śmiała, a na ojca spoglądała wielkimi szafirowymi oczyma. Młosz przyskoczył do niej żywo i krzyknął ze złością:

— Czego zęby szczerzysz, zatracona firko!..

Pożyteczną tą broszurę Zarząd wystawy higienicznej rozpowszechnia bezpłatnie między publicznością.

Redakcja *Zorzy* rozesłała przy Nr. 23 doskonałą książkę d-ra A. P. pt. *Ospa i jej szczepienie*. Stuletnia rocznica śmierci d-ra Jennera (1796—1896), wynalazcy ochronnego szczepienia ospy, nie mogła być lepiej uczczoną. Zapoznać w ten sposób tysiące czytelników z ludu z zasługami dobroczyńcy ludzkości oraz wszczepić w ich umysły poznanie doniosłości jego wynalazku — jestto czyn obywatelski, godzien pochwały.

Zorza, jak również wydawnictwa popularno-naukowe p. M. Brzezińskiego, wystawione są w oddziale higieny ludowej na obecnej wystawie higienicznej. Nie wątpimy, że zasługi tych wydawnictw na polu higieny zostaną przez sąd wystawowy, wedle rzetelnych zasług, nagrodzone.

BŁĘDY JĘZYKOWE.

32. — Szerzy się u nas używanie przymiotników w rodzaju nijakim, zamiast rzeczowników (które w części powstały ze starej formy przymiotnikowej na -o): piszą *dobre*, zamiast *dobro*, *nieznane* zamiast *coś nieznanego*, *nieskończone*, zamiast *nieskończoność*, *piękne*, zam. *piękno*, *niewiadome*, zam. *niewiadomość* itp. Są to giermanizmy, a w części galicyzmy. Odwrotnie znowu, zamiast od wieków utartego *złe*, *złego*..., coraz częściej spotykamy *zlo*, *zła*...

— A no śmiech mię bierze, tatusiu, boście się dopiero co walili z całej siły prętem po kolanach, jakby was nic a nic nie bolało... No i przypomniał mi się tu Jasiak Pieczonka...

— Pieczonka? A ty marchu jedna! To ja Pieczonka? — ryknął wściekły Majcher.

I postawił nogę na przyźbie, a Jagusię chwycił za kark, położył ją sobie na kolanie i smagał potężnie prętem, wykrzykując:

— Czyje tu w chalupie rzędy, psie-dusze zacieczone?..

— Matusine!.. Matusine! — wrzasnęła drżąca ze strachu i bólu dziewczyna, a potem krzyknęła przeraźliwym głosem: — Gwałtu! Ratujcie, matusiu, ratujcie!

Na to rozdzierające duszę matki wołanie, Nastka wypadła na próg chaty, a widząc swą ukochaną pieszczochę w rękach katowskich, poskoczyła susem, oburącz chwyciła chłopca z tyłu za łeb, palcami wpila mu się we włosy i trzęsła głową tak energicznie, że upuścił na ziemię i pręt i dziewczynę; kapelusz potoczył

NA WIDOWNI.

Snopy promieni miłosnych p. Jodki - Narkiewicza. — Bez-
względny pozytywizm, utopijny mistycyzm i aż dwa stopy
Volii. — Stary wynalazek święcenia niedzieli i podszepty
wykolejonych kolegów. — Czem są wynalazki dla marude-
rów cywilizacji? — Czem jest dla nich lasek Bielański?

Odprowadziwszy „Hanele” do nieba, a „iskrzą-
cego się dowcipami” pana Gawalewicza na
Olimp, możemy teraz swobodniej zająć się
sprawami ziemskimi. Aby jednak przejście
nie było zbyt nagłe, zacznijmy od rzeczy pół-
niebiańskiej, półziemskiej — od elektryczności
miłosnej albo od elektrycznej miłości pana
Jodki - Narkiewicza.

Bardzo zajmującą jest fotografia ręki ko-
biecej, z której, jak zapewnia *Kurjer War-
szawski*, „plynie cały snop promieni, jakby
błagając o współczucie, ku ręce wybranego,”
gdy „natomiast wizerunek ręki mężczyzny nie
wysyła ani jednego promienia ku wyciągnię-
tej dłoni dziewczęcia.” Słuchając od lat kilku-
nastu o wynalazkach pana Jodki, mieliśmy już
nieraz ochotę poprosić jakiego dziewczęcia
(pośrednictwo używane u nas do najcięższych
robót publicznych), aby błagalnie wyciągnęła
ku niemu dłoń z prośbą o zajęcie wakansu
naszego Edisona. Czy z elektryczności jego
„popłynęłyby” w odpowiedzi na to snopy, nie

się po ziemi, a łeb Majchra chodził, jak na
zawiasach, to wtył, to naprzód. Musiał mu się
dobrze mózg znać, zapominał teraz chyba
o Dubikach, o wszystkim, co go przed chwi-
lą oburzało.

— A puśćże mię już przecie, suko!.. —
wybelkotał ledwie zrozumiałym głosem.

Młoszowi chodziło o to, że ludzie, przecho-
dzący drogą, mogą zobaczyć, jak baba ponie-
wiera nim na podwórku; w takich obrotach
nie opuściła go ambicja męska. Uwolniony
z rąk żony, miał minę człowieka, który się
nagle ocknął ze snu. Stała przed nim Nastka
z rękawami zakasanymi po łokcie, twarz w pło-
mieniach, oczy w iskrach, kobieta w sile wie-
ku, wyglądająca jak posąg dzielnej energii.

— Stary wywłoko, steraleś mi młodość,
a teraz dziecko moje zabijasz! — rzekła z wy-
rzutem i pogardą, a Jagusia właśnie obok niej
stała w tej chwili.

Pomięty, sponiewierany starzec uczuł w so-
bie wstyd i strach, podniósł z ziemi kapelusz,

wiemy, ale zagadkowość tego nadniemeń-
skiego gienjusza wyprowadziłaby już z cier-
pliwości najcierpliwszego z polskich faktorów,
pragnących zarobić coś na tym szlachciu.
Kiedyś powiedziano nam, że wynalazł on wo-
dę odmładzającą, później, że wynalazł telegraf
bez pośredników, dalej, że elektryzując pola
i ogrody doprowadza pszenicę i jabłonie do
wybryków przedwczesnej i nadmiernej wydaj-
ności; obecnie słyszymy, że ma ułożyć ele-
mentarz do czytania w duszy ludzkiej, jak
w otwartych kantyczkach. Każdy z tych wy-
nalazków mógłby zapewnić mu choć jedną
nieśmiertelność, wszystkie razem powinny spro-
wadzić bosą pielgrzymkę Edisonów, Roentge-
nów i Hertzów.

Czemże jest w końcu ten potwór wynalaz-
czości? „Jest on w części eksperymentatorem,
odpowiada *Kurjer*, w części idealistą.” Może
nosi binokle? — zapytujemy od siebie dla uzu-
pełnienia tej trafnej charakterystyki. „Nie hoł-
duje bezwzględnie empirycznemu pozytywiz-
mowi, ani *utopjom* mistycznym,” czytamy da-
lej. To znaczy, że nie należy do kategorii lu-
dzi, których na świecie nie było i nie ma, ale
poza tem może być tak dobrze naukowym
pozytywistą, jak i manjakiem przywidzeń włas-
nych, tak dobrze prawowiernym katolikiem,
jak i niedowiarkiem. Na to jednak przez trzy
ćwierci stulecia uczyliśmy się kurjerowego
żargonu, abyśmy dziś nie umieli oświecić czy-
telnika, gdy się spyta o rzecz najprostsza.

otrząpał, nasadził lada jako na tył głowy
i uchodził do izby: zdawało mu się, że cała
Lubadza zagląda przez plot na jego podwór-
ko, natrzęsa się, naigrawa: „zbaraniał, zdur-
niał na nic stary Majcher...”

Wkrótce do izby powróciła także Nastka,
a z nią nieco jeszcze zaplakana, dzierżąca
się matusinej spódnicy Jagusia. Było pod wie-
czór, więc baba jęła się krzątać około wie-
czerzy, a kiedy niekiedy z ukosa zerknęła
ukradkiem na męża, który siedział przy stole
z głową, wspartą na łokciu, émił fujczyne
i milczał. Zupełnie ją udobruchał ten spokój
chłopa i chętnie przystąpiłaby teraz do przy-
mierza zgody, gdyby się tylko nadarzyła spo-
sobność.

(C. d. n.).

ADOLF PYGASIŃSKI.

Z jaką rozkoszą musi automatyczna łapa reporterska kreślić wyrazy: „nie hołduje *bezwzględemu* pozytywizmowi.” Czy wyobrażasz sobie, czytelniku, uciechę nicponia, który wie, że pod taką dewizą podpiszą się równie łatwo Büchner, jak i ks. Jagodziński: drugi dlatego, że żadnemu pozytywizmowi nie stawiał ołtarzy, pierwszy dlatego, iż „bezwzględny” pozytywizm nigdy nie istniał. Nicpoń jednak jest prawie pewien, że cię oszuka, że będziesz mu wdzięczny za wyświechtanie przekonań naukowych pana Jodki? Ta sama łapa pisze, a raczej przepisuje, z mniejszą już pewnością siebie, że aparat wynalazcy ma siłę dwu *stosów* Volty, nie wiedząc, że jest to potęga fizyczna tak samo nieokreślona, jak owe oznaczenie siły duchowej p. Narkiewicza. Dwoma *stosami* Volty można równie dobrze spowodować ledwie wyczuwalne łaskotanie, jak zabić najtępszego wołu reporterskiego.

Prośmy więc jakiego dziewczęcia, aby wyciągnęło błagalną dłoń do naszych czasopism naukowych, do specjalistów; niech nas oświeca należycie, co mamy myśleć o wszystkich tych odkryciach pana Jodki, „cieszących się już zasłużoną sławą w Paryżu i w Wiedniu,” pominiętych milczeniem w Madrycie i w Neapolu, a u nas podawanych co parę miesięcy z korzennym sosem szarlatanizmu.

Odprowadzając „Hanele,” dowiedzieliśmy się, że uciekła od znojów i trudów życia codziennego, pragnęła bowiem zrobić sobie święto wiekuiste. Tymczasem, jak powiada pan Żołędzki, felczer: „Nie należy wymagać zawiele od społeczeństwa, raczej pamiętać trzeba, że człowiek jest stworzony do pracy.” Stąd wniosek, iż uczniów felcherskich, domagających się święcenia niedzieli, „należy *raczej* ostrzec, ażeby nie słuchali podszeptów kilku wykolejonych kolegów.” Poco urządzamy sobie „wodewile” i przedstawienia inauguracyjne, kiedy u nas stale i nieprzerwanie odbywa się szopka na każdym kroku? Wykolejone czarne charaktery występują w niej zawsze, ilekroć opiekuńcze duchy pryncypałów pójdą na piwo; złowrogie podszepty rozlegają się, gdy tylko na chwilę zamilknie tuba głosu majstrowego.

Ponieważ brałem udział w podszeptach na korzyść święcenia niedzieli przez pomocników felcherskich, więc muszę się tu bronić. Nie przeczę, że jestem *raczej* wykolejony, ale nigdy nie kolegowalem z nikim w razurze i to mnie powinno uwolnić od podejrzeń p. Żołędzkiego.

Utrzymuje on, że „kto pracuje bez wysiłku 5—6 godzin dziennie, nie ma prawa więcej żądać swobody i wypoczynku.” Gdyby tak było istotnie, należałoby pootwierać w niedziele wszystkie biura rządowe, gdzie również urzędnicy pracują od pięciu do sześciu godzin dziennie. Wróćmy na chwilę do wynalazków.

Zdaje się, że wiek XIX pod koniec swego istnienia postanowił przekonać nas, iż wszystkie nasze wiadomości dotychczasowe były zaledwie obietnicą wiedzy prawdziwej, że wszystkie jego upominki, zwane przez nas wynalazkami, to tylko wiązka nieudolnie sporządzonych kluczy do zamków mądrości istotnej. Przez grube okładki starej, jak świat, księgi przyrody, przeświecone trochę promieniami nauk, przeglądają zaledwie niewyraźne kształty zagadnień, dotąd nierozwiązanych. Jeśli wierzyć mamy pogłoskom, straszliwie rozszerzy się i pogłębi wiedza nasza już w zaraniu stulecia przyszłego. Edison, łowiący jakieś niepochwytne dotąd drganie planetarne, dosięgający tajemnic mikrokosmosu i prof. Jodko, przed którym mikrokosmos ludzki odsłonić będzie musiał niewidzialne swe głębie, czyż to nie zapowiada nam wywyższenia pokornych sług materji i nieśmiałych zgadywaczy ducha na stanowisko przynajmniej poufalitych kluczników, jeżeli nie wielkorumców wszechświata?

Jak się też odbija w chórze życia powszedniego to przyspieszone tempo ludzkiej wynalazczości?

Dla wielu, dla bardzo wielu istot, karmionych przez trzy tysiące lat plotką ustną, a przez trzy ćwierci wieku drukowaną, wynalazek wszelki, wszelkie wcielenie gienjalnej myśli jest tylko mniej lub więcej sensacyjną nowiną. Z tego stanowiska, z trybuny sensacji i plotki, reporterja nauczyła nas sądzić zarówno wyścigi koni, jak i poloty ducha gienjuszów, a nawet przekonania religijne wychowawców młodego pokolenia. Po stwierdzeniu nowiny, po wyprowadzeniu jej na sprzedaż przez biuro wynalazków, filister nie będzie ginął w dociekaniach jej psychologicznego, mechanicznego, albo społecznego pochodzenia i działania, lecz kołyszając się w balonie ze sterem, z taką samą obojętnością będzie wypływał łupinki agrestu, jak dziś, gdy kręci się na karuzeli. Idąc do parlatorium, w którym dostanie się za pięć kopiejek rozmowy z Marsem albo Saturnem, dowie się najpierw, czy można tam być w koszuli kolorowej

z „chwastami,” czy też należy włożyć krawat i kamizelkę. Dla niektórych nowy wynalazek — to tylko zmieniona postać papierów procentowych, inny stosunek dywidendy do kapitału; ale najwięcej chyba jest takich, dla których wcielenie myśli wynalazczej to zamiana jednych ruchów fizycznych na inne, np. całodziennego machania rękami na całodziennie deptanie, albo mieszanie nogami, deptania na stukanie młotkiem, stukania na kręcenie korbą, kręcenia na przesuwanie itd.

Ciekawość tych ludzi, o ile mają czas na ciekawość, zwraca się w innym kierunku. Nie pragną, nie oczekują nowych wynalazków — plotek, ale zapytują dawnych, koło których już w dziesiątym pokoleniu depczą, machają, kręcą albo mieszają, czy sobie co wykręcą, albo wymieszają. Nie idzie im o to, czy popłyną w balonie ze sterem, ale chcieliby mieć na tramwaj; nie pragną rozmawiać z Saturnem, ale życzyliby mieć trochę czasu na oddanie listu rekomendowanego do rodziny; nie marzą o prześwieceniu dawnych postrzelin, ale żądają, aby świeże złamania i kalectwa były leczone wodą czystą i nie zupełnie brudną płachtą. Są to, jak wiadomo, wewnętrzni barbarzyńcy cywilizacji, którzyby radzi zawsze cofnąć ją na szczeble niższe, do kształtów przeżytych. Oto ludzkość zdążyła już ku elektrycznym aerostatom, a oni do jednokonnej dorożki — we czterech; ludzkość pędzi myśl swą po promieniach, a oni przez Icka bałagule; ludzkość czyta w głębiach duszy Newtonów i Maxwellów, a oni sylabizują przedarte ogłoszenia o makagigach. Podobnie dzieje się w zakresie godeł i zasad moralnych: ludzkość myśli, a przynajmniej udaje, że jest w przededniu wykrycia nowych ideałów, że jej potrzeba nowych wskazań i haseł, a oni tymczasem nie zrozumieli jeszcze, nie spostrzegli, nie przyswoili sobie dziesiątej części wygłoszonych już dawniej. Maruderzy ci tak bardzo opóźniają pochód ludzkości, mającej już wszystko do nowej drogi postępu, poczynając od miękkich pantofli i wody kolońskiej, kończąc na rowarach „nieprawdopodobnie lekkich,” że... że... największym wynalazcą świata będzie ten, kto wynajdzie sposób uprzystępnienia im wynalazków, już wymachanych, wystukanych i wymieszanych.

Takich jednak gienjuszów spotyka czarna niewdzięczność. Chciałem uprzystępniać uczniom felczerskim stary, bardzo stary wynalazek święcenia niedzieli. Za to pan Żołędzki

zrobił mnie wykolejonym felczerelem, co dzisiaj, gdy felcerzy nie są jeszcze „prześwieceni” i nie chcą jeździć w balonie na Neptuna, wołając łódką na Saską Kępę, — musi być uważane za obrazę.

Ujawszy się za niedzielą, powiem jeszcze słów kilka o święceniu Zielonych Świątek. Dotychczas ta częśćka naszych obowiązków religijnych wypowiadała się w nieodpartej potrzebie łamania drzew w lasu Bielańskim, drapania ścian kościoła Kamedułów, niszczenia grobowców i ogrodzeń. Oby jak najprędzej pomyśl pana Jodki znalazł się w sprzedaży detalicznej! Zobaczylibyśmy, czy jest w nas choć jedno uczucie szczere i głębokie i czy my wogóle powinniśmy się jeszcze fatygować na korzyść tak zwanej naszej cywilizacji, czy też jak najprędzej dać się „przeświecić” kulturze dahomejskiej, byle nie warszawskiej, byle nie dręczyć oczu ludzkich widokiem nieokreślonej gmatwaniny popędów, jednako dających się zużytkować do ratowania pogorzalców Brześcia, jak do totalizatora, winta albo profanacji grobów na Bielanych. Każde otwarcie nowej tancbudy, albo straganu sprowadza na szpalty reklam imię jakiegoś „czcigodnego” kapłana, który „dokonał poświęcenia przybytku.” Zdawałoby się stąd, że nawet szynkarze nasi pełni są czci pobożnej dla sług kościoła i dla religii; tymczasem kilku biednych, dogasających mnichów nie może się u nas obronić rokrocznie przed bezczeszczeniem i brukaniem ostatniego w ich ziemskiej pielgrzymce schroniska.

Nie mamy prawa wierzyć w naszą samorzną inicjatywę towarzyszką, tak samo, jak nie możemy nikomu mówić bez rumieńca o naszej religijności, poszanowaniu skolatanego wiekiem samotnictwa; ale czy nasz komitet plantacji miejskich nie mógłby naprzykład co roku urządzać ochotniczej straży honorowej bielańskiego zakątka? Kilkadziesiąt grup towarzyskich, odznaczonych kolorowymi karkami, rozproszonych w tylu miejscach tej siedziby, mogłoby, nie pozbawiając się uciechy majówkowania, osłonić drzewa bielańskie przed napaścią miejskiej szarańczy. Jeżeli zaś aktorowie pracują u nas nad poprawą zakładów położniczych, higieniści urządzają orkiestry, to możeby ci sami strażacy komitetu brali na siebie obowiązek pilnowania pomników i nagrobków. W ciągu roku, w warunkach zwykłych, wystarczyłoby do osłony lasu i zabudowań paru stróżów, gdyby na ich wy-

najęciu zależało jakiej czcigodnej firmie handlowo-przemysłowej... Dodajmy tu, że układając swoje grupy strażackie, komitet plantacji powinien dbać o to, aby w każdej z nich „sноп” nie płynął napróżno z ręki dziewczęcia w kierunku dłoni mężczyzny. W przeciwnym razie zawiedzione dziewczę, albo znudzony młodzian pierwsi przystąpią do klonów i dębów bielańskich ze scyzorykiem.

Jak ci, co imię ukochane kreślą,
 Lub o błękitnych jakichś uczuciach myślą.

JAN WEZNAKI.

G Ł O S Y.

Wspaniałomyślny „Tydzień” — Który ma rację? — Zabawa w piasku. — List p. Łojki.

(x) „Tydzień” piotrkowski, mający zwyczaj wtrącania swoich trzech groszy do warszawskich stosunków dziennikarskich (ob. niedaleko szukając feljeton na temat polemiki Prusa z *Kur. Warsz.*), w ostatnim numerze pozwolił korespondentowi swemu wylać cały potok złorzeczeń na członka zarządu wystawy higienicznej dra Polaka. Nie mam zamiaru kruszyć kopii w obronie napastowanego, bo ten sam potrafi się pewno obronić; pomijam również kwestję nietaktu dziennikarskiego, cechującego całe to wystąpienie; lecz pozwolę sobie wyrazić zdziwienie, że *Tydzień* tak energicznie staje w obronie sprawozdawców dziennikarskich, gdy my tu, na miejscu będąc, nie słyszeliśmy zgół, aby dziennikarzom tak źle dźiać się miało na wystawie. Co prawda zarząd wystawy wyprawił ucztę dla dziennikarzy o parę tygodni zapóźno, pomimo to jednak sprawozdawcy, pojmujący pożytek wystawy, od chwili jej otwarcia spełniali swój obowiązek gorliwie i bez sarkania.

Tydzień jest bardzo wspaniałomyślny, że pozwala zarządowi usprawiedliwić się przed sobą (ob. przypisek redakcji), lecz lepiejby uczynił, sprawdzając uprzednio, czy jego korespondent nie powodował się względami osobistymi, gdy kreślił w tak ponurych barwach stosunki wystawowe.

*

*

*

(x) Który z nich ma rację?—pytam się *Gazety Kieleckiej*. Bo od kogóż się dowiem, czy w Kielcach „tętni” życie przemysłowe, czy „zastygło”?

Korespondent *Słowa* w Nr. 134 z d. 14 czerwca pisze:

„Kielce nie pozwalają się wyprzedzić w kierunku przemysłowym. I tu tętni życie w tartakach, młynach, browarach, fabrykach i piecach wapiennych. Ruch budowlany z wiosną tak się ożywił, iż narażenie zbrakło cegły.”

Tymczasem 12 czerwca czytałem w *Gazecie Warszawskiej* (Nr. 154) korespondencję z Kielce, w której p. K. L. wręcz przeciwnie wieści głosi:

„Za stagnacją w kupieckim interesie poszły liczne bankructwa, cisnące się dotychczas kapitały zaczęły stronić, zapoczął *przemysł zanikł* w polowie, rujnując zbyt optymistycznych inicjatorów.

Dziś Kielce, miasto emerytów, robią wrażenie omdłego grodu. Z pokolejowych zakładów przemysłowych utrzymał się młyn parowy p. Goldhara, gipsiarnia tegoż, tartak i to wszystko. Fabryka wyrobów marmurowych, mimo znakomitych naturalnych danych, wegetuje za ledwie, trzynia na pierwotnej stopie. Browary podupadły, i jedynie piece wapienne na „Kadzielni” prosperują świetnie, wyrobiwszy sobie przez kolejową komunikację zbyt szeroki i dobrą markę. Po za tem znać w mieście zastój na każdym kroku.”

Korespondencja *Gaz. Warsz.* potwierdza w zupełności informacje *Głosu* z przed paru miesięcy i chętnie wierzyłbym jej; lecz widocznie w ciągu paru dni stosunki w Kielcach zmieniły się zasadniczo, skoro teraz życie tak „tętni” w mieście.

Nie rozumiem również w tejże korespondencji *Słowa* frazesu:

„Jeden Jędrzejów najłżejszymi objawami życia towarzyskiego od lat kilku zgół poszczycić się nie może, rozwijając się *poza miastem* w kierunku więcej przemysłowym.”

Może *Gazeta Kielecka* objaśni, w jaki to sposób miasto rozwija się poza miastem. Jakież ma być życie towarzyskie, skoro sam Jędrzejów wynosi się za miasto!

Nie trzeba go potępiać; może czyni to dla świeżego powietrza. Pewien dostojnik powiedział: „Dziwi mię, że ludzie wiecznie skarżą się na złe powietrze w miastach, a nie starają się temu zapobiec. Ja stawiałbym miasta w polu, gdzie, jak wiadomo, powietrze nie pozostawia nic do życzenia.”

Być może Jędrzejów wpadł na tę samą myśl.

■

*

■

(x) O zamiarach spekulantów rozprzedawania w okolicach Warszawy piaszczystych kawałków ziemi na mieszkania letnie pisaliśmy już w Nr. 5 z r. b., ubolewając, że przedsiębiorczość naszych kapitalistów nie może się zdobyć na bardziej europejski sposób pomnażania kapitału.

P. Topór w *Gazecie Warszawskiej* poświęca temu przedsiębiorstwu następujące uwagi:

Nasza spekulacja na gruntach podmiejskich nie zacerpnęła żadnego przykładu z zagranicy i zrobiła najprostsz w świecie interes handlu placami. Raty rozłożone są u nas na 20 miesięcy przy zadatku 10-u rubli na 10,000 łokci kwadratowych.

Pięć rubli miesięcznie! Ależ to tak drobny wkład, że pozwolić sobie może nawet mizerny urzędnik jakiejś podrzędnej dykasterji! Tak rozumują sobie niejedni i biorą się na lep słodkości posiadania własnej chudoby. Przypuśćmy, że szczęśliwy zbieg okoliczności pozwoli raty w terminie uiścić, to po 20 miesiącach znajdzie się taki osobnik właścicielem $\frac{2}{3}$ morgi najszerszego piasku. I co z tym fantem począć? Oczywiście, trzeba zabudować, ale tu już w grę

wchodzi poważniejszy kapitał. Marny domek o czterech pokojach kosztuje najmniej 1,200 rubli, a gdzie rozmaite drobne budyneczki, chlewiki itp?

Te $\frac{2}{3}$ morgi trzeba zadrzewić; niedosyć jeszcze, pod sadzonkę trzeba wykopać kilkosążniowy dół, nawieźć, nasypać go dobrą ziemią, bo inaczej drzewko w czwartym lub piątym roku uschnie, trzeba spotrzebować wielkie ilości nawozu, utworzyć jakiś rynsztok przed domem, ogrodzić posesję itd. itd. Plac sam nie znaczy nic jeszcze; ale to, co się weń włoży, jeżeli nie przekroczy, to w każdym razie osiągnie najmniej 3,000 rubli. Jeżeli weźmiemy, że te 3,000 rub. na dobrej nawet ulukowanej hipotece dałyby 6%, tj. 180 rub. rocznie, jeżeli dodamy podatki w sumie około 20 rubli i koszt utrzymania dozorey w porze zimowej (bez dozoru dom stałby się pastwą złodziejów) obliczymy na 100 rubli, to wtedy przynależni będziemy musieli, że „słodycz posiadania własnego kawałka gruntu“ kosztować nas będzie 300 rub., sumę, za którą dalibóg można wyjechać nawet z rodziną do Zakopanego, czy Kołobrzegu. Za 300 rubli mieszkać przez cztery, czy pięć miesięcy rocznie w takim Wołominie, być pozbawionym wszelkich wygód, to już albo szczyt sielanki, albo też wysoce bezrozumne trwonienie ciężko zapracowanego grosza!

* * *

(x) W Nr. 135 *Słowa* spotykamy list p. Edwarda Łojki w sprawie towarzystwa gimnastycznego. Brzmi on jak następuje:

W Nr. 95 „Petersb. Wiadomości“ znajduje się dłuższy artykuł „Z Przywiślańskiego kraju“, podpisany „Nabludatiel“. Autor artykułu pomiędzy innemi polemizuje przeciwko założeniu Towarzystwa gimnastycznego w Warszawie, którego projekt niedawno przez grono poważnych osób w Warszawie został podany do zatwierdzenia władz. P. Nabludatiel opiera się w wywodach swoich pomiędzy innemi na tem, że wszelkie stowarzyszenia pomiędzy ludnością polską zbyt łatwo przybierają charakter polityczny i właściwie w tym celu bywają zakładane. P. Nabludatiel przytacza, jako przykład, dawne „Towarzystwo rolnicze“ i Sokołów galicyjskich.

Polemizowałem w swoim czasie z temi poglądami w „Petersb. Wiadomościach“, proszę teraz o gościnność dla kilku następujących uwag. Mieszkam w Warszawie od lat przeszło 30-tu. Od r. 1864 do 1869 byłem przy boku namiestnika hr. Berga, jako referent do spraw prasowych i miałem dostęp do wszelkich archiwów. Sprawy galicyjskie są mi też znane. Otóż przypominam, że Towarzystwo rolnicze w Warszawie założone było w r. 1857, że o nadaniu mu charakteru politycznego przy założeniu nikt nie myślał i pracowało ono też przez szereg lat zgodnie z ustawą. Jeżeli to wcale niepolityczne Towarzystwo odegrało później pewną rolę polityczną, stało się to najpierw przez znajdującą się na porządku dziennym sprawę uwłaszczenia włościan, a następnie przez wypadki od Towarzystwa niezależne i nie przez Towarzystwo, lecz przez pojedyncze osoby spowodowane.

Wyciąganie tedy ze spraw Towarzystwa rolniczego wniosków, jak to czyni p. Nabludatiel, uważam za nieuzasadnione. Tak samo nie można ze stanowiska, zajętego przez gimnastyczne towarzystwo galicyjskie „Sokołów“, wnioskować o tem, czem będzie To-

warzystwo gimnastyczne w Warszawie, bo stosunki tu i tam są zupełnie odmienne.

Gdy istniejące obecnie w Warszawie Towarzystwo wioślarskie zaczęło odbiegać od ustawy, wystarczyło zupełnie zwrócenie na to uwagi zarządu; zwołano zgromadzenie ogólne i wszystko weszło na drogę legalną. To samo można powiedzieć o zamierzonym Towarzystwie gimnastycznym. Od r. 1869 takie Towarzystwo istnieje w Petersburgu, dlaczegożby nie miało istnieć w Warszawie i rządzić się tą samą ustawą? Władze miejscowe są dosyć silne, aby mogły zawsze zapobiec odstępowaniu od przepisów ustawy tak dobrze Towarzystwa gimnastycznego, jak i każdego innego.

To też jestem przekonany, że pomimo wystąpienia p. Nabludatiela, zarówno władze w Warszawie, jak i w Petersburgu będą patrzyły zupełnie spokojnie na sprawę Towarzystwa gimnastycznego w Warszawie i idąc za wzorem Petersburga, pozwolą na zawiązanie go tutaj.

WYKUP PROPINACJI.

Wobec rychłego wprowadzenia do gubernji Zachodniej i Królestwa Polskiego monopolu wódeczanego, muszą w tych miejscowościach ulec zniesieniu wszelkie w tym zakresie monopole osób i instytucji prywatnych i w tym celu w 1894 r. przy Ministerjum finansów urządzono komisję dla zbadania istoty praw propinacyjnych i wypracowania sposobu ich umorzenia.

Jakkolwiek propinacja jest urządzeniem przestarzałym i sprzecznym z duchem nowych prawodawstw gospodarczo-społecznych, to jednakże stała się ona źródłem praw nabytych, przedmiotem umów cywilnych i obrotów gospodarczych, wreszcie znalazła sankcję prawodawczą¹⁾, a zatem zniesienie propinacji z poszanowaniem praw właścicieli i zainteresowanych osób trzecich (np. wierzycieli) może nastąpić tylko pod warunkiem słusznego wynagrodzenia. Wykup propinacji przy rozległym zakresie tego przedsięwzięcia urzeczywistnić się może najpraktyczniej przy pomocy operacji kredytowej — przez wydanie odpowiednich listów likwidacyjnych (indemnizacyjnych).

Odpowiedni projekt, wypracowany przez komisję przy Ministerjum finansów, otrzymał sankcję prawodawczą w d. 23 maja r. b. i polega na następujących zasadach.

Prawo propinacji w miastach i osadach dziegiest gubernji zachodniej: Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, Wileńskiej, Kowieńskiej, Grodzieńskiej, Witebskiej, Mohylowskiej i Minskiej, oraz w Królestwie Polskiem umarza się z dniem wprowadzenia do tych miejscowości monopolu skarbowego.

W celu zbadania praw osób zainteresowanych i instytucji do wynagrodzenia, jakoteż dla określenia wysokości indemnizacji, w każdej gubernji w terminie, oznaczonym przez Ministra finan-

¹⁾ Porównaj art. 414, 420 i 591 Ust. o Pobor. Akcyz.

sów, będzie utworzona czasowa komisja propinacyjna pod przewodnictwem gubernatora i przy udziale osób biegłych z głosem doradczym. Osoby i instytucje, korzystające z praw propinacyjnych, lub ich pełnomocnicy wzywani będą na posiedzenia dla ustnych wyjaśnień. Komisje propinacyjne wzywają właściciele propinacji do złożenia w ciągu sześciu miesięcy od dnia ostatniego obwieszczenia żądań o wynagrodzenie za prawo propinacji. Prawo propinacji będzie przyznane tym, którzy udowodnią: 1) że korzystali z propinacji oni sami, lub ich poprzednicy prawni — w gubernjach Zachodnich przed 1 stycznia 1863 r., w Królestwie Polskiem — przed 28 października st. st. 1866 r.¹⁾ i że propinacja trwała ciągle od tego czasu i nie ustała dla jakichkolwiek powodów na 10 lat przed zniesieniem jej w każdej gubernji; *albo też* 2) przedstawia dokumenta, świadczące o prawnem posiadaniu propinacji (np. akta sprzedażne, umowy działowe, wyroki sądowe, rozkazy Najwyższe, ukazy Senatu, nadania dawnych królów polskich i wielkich książąt litewskich, prawa sejmowe itp.), jeśli przytem będzie dowiedzione, że odnośne osoby nie przestały korzystać z propinacji przed ostatnimi 10 laty, licząc od chwili zniesienia propinacji.

Wyliczone dowody powinny być przedstawione odnośnej komisji w ciągu roku. W pewnych wypadkach termin ten może być przedłużonym o trzy miesiące. Kto z tych terminów nie skorzystał i nie przedstawił komisji danych o zyskach z propinacji za ostatnie pięciolecie przed 1 stycznia st. st. 1895 r., ten żadnej indemnizacji otrzymać nie może.

W razie przyznania praw propinacyjnych, komisja w każdym wypadku oddzielnie określa średni czysty dochód z propinacji, a to na mocy przedstawionych danych o zyskach za owe pięciolecie oraz umów propinatorskich, zawieszanych przed 1 grudnia 1892 r., jeśli przytem w tych umowach ściśle określono tenutę dzierżawną. W razach gdyby podobnych umów nie przedstawiono, komisja może badać zyskowość propinacji wszelkimi sposobami, jakie uzna za właściwe. Z dochodów propinacyjnych strąca się wydatek właścicieli miast i osad Królestwa Polskiego, jaki ponosili na utrzymanie administracji miejskiej oraz inne urządzenia publiczne na zasadzie art. 10 Ukazu z d. 23 października (9 listopada) 1866 r.

Średni roczny dochód z propinacji z okresu ostatniego pięciolecia, pomnożony przez dwadzieścia określi ogólną sumę wykupu. Na postanowienia komisji w ciągu miesiąca może być założony protest, który podaje się na ręce gubernatora i rostrzygnięty będzie przez Ministra finansów w porozumieniu z ministrem spraw wewnętrznych. Na postanowienia ministrów można podawać skargi do I Departamentu Senatu na ręce Ministra finansów w terminie trzymiesięcznym.

W każdym razie wykup otrzymuje moc obowiązującą dopiero po zatwierdzeniu przez Ministrów finansów i spraw wewnętrznych, poczem w terminie, oznaczonym przez Ministra finansów, wynagrodzenie za zniesienie propinacji wydaje się gotówką lub papierami 4-ro procentowymi, wedle wyboru tegoż Ministra. W razie jakichkolwiek przeszkód prawnych do wręczenia wynagrodzenia, takowe będzie składane do depozytu w Banku Państwa¹⁾. Przy spłacie gotówką dolicza się 4% przyznanej sumy wykupnej od chwili zniesienia propinacji do dnia wręczenia odszkodowania. Wszelkie podania, gdziekolwiek składane, odpowiedzi, wyjaśnienia urzędowe i wszelkie inne papiery, tyjące się spraw wykupu propinacji, wolnemi będą od podatku stemplowego.

Z zasad powyższych widać, że całe postępowanie indemnizacyjne, przedstawia się dość prosto i prawa osób zainteresowanych nie powinny przez nie uciepć. Co do składania wzmiankowanych dowodów piśmiennych, to nie wydaje się ono zbyt uciążliwem, jeśli się zważy, że propinacja po miastach i osadach jest źródłem poważnych dochodów, więc wszelkie oparte na niej umowy czynią się formalnie i chyba urzędowo.

Należy nie zapominać, że przepisy, dotyczące wykupu propinacji z dnia 11 maja b. r. stosują się tylko do odszkodowania właścicieli *miast i osad*; ponieważ zaś w Królestwie Polskiem istnieje propinacja również na gruntach wiejskich, polecono więc Ministrowi finansów wypracować i przedstawić do Rady państwa projekt przepisów o wykupie propinacji po wsiach Królestwa Polskiego. Odnośne postępowanie prawa będzie zapewne więcej ułatwione.

Monopol skarbowy będzie zastosowany do Królestwa Polskiego w dniu 1/13 Stycznia 1898 r. Wtedy też zastąpi umorzenie i wykup praw propinacyjnych.

WITOLD GRABOWSKI.

Wystawa higieniczna.

III.

Statystyka.

Dział statystyczny drugiej wystawy higienicznej niewątpliwie należy do najlepiej reprezentowanych. Po różnych sekcjach i zakątkach znajduje się niemało przeróżnych wykazów i zestawień cyfrowych, dotyczących zwłaszcza statystyki ludnościowej. Powiedziałbym, że zwrot ten ku badaniom statystycznym stanowi ponieważ miarę rozwoju u nas poważniejszych studiów i dowód, że w nauce wyzwalamy się z dotychczasowego więcej spekulatywnego kierunku. Nie mam tutaj miejsca na rozbiór wszystkich prac z działu, obchodzącego nas w tej chwili, za-

¹⁾ Przed wprowadzeniem obecnego systemu akcyzowego.

¹⁾ Art. 589 Kodeksu Cyw. Ces. i art. 25 postanowienia Rady zarządzającej Król. Pols. z d. 18/VI 1852.

trzymam się przeto dłużej tylko na tych, które posiadają znaczenie ogólniejsze. W tym turnieju naukowym bezwarunkowo pobija wszystkich rozmiarem pracy p. Adam Zakrzewski. Dwadzieścia jeden obrazów graficznych poświęcił autor statystyce ludnościowej i gospodarczej. Tablica pierwsza przedstawia gęstość ludności w Królestwie Polskiem na podstawie danych z r. 1893. Pokazuje się, że najbardziej zwartą ludność posiada pow. Warszawski (492 na 1 wiorstę kw.), dalej pow. Łódzki (356), Będziński (149) Brzeziński (167); najluźniej rozsiadła się ludność w pow. Sejneńskim (42), Augustowskim (42), Konstantynowskim i Włodawskim (po 46). Przeciętą dla Królestwa wynosi na 1 w. kw. 78.7 m., na kilometr kw. 69.2 m. Mapa, wyrażająca gęstość ludności wiejskiej (r. 1893), daje nam następujące cyfry: maximum ludn. wiejskiej w pow. Łódzkim (148 na 1 wiorstę kw.), Będzińskim (134), Warszawskim (109), minimum przypada ponownie na pow. Augustowski (35), Sejneński, Szczuczynski i Włodawski (po 37). Średniej cyfry dla Królestwa autor nie wyprowadził, wyniesie ona zapewne jakieś 50—60 m.

Na trzech tablicach zajmuje się p. Zakrzewski podziałem ludności według wyznań. Prawosławnych wogóle w Królestwie 436.305 (4.9%); najwięcej w pow. Białskim (60.9%), Włodawskim (58.4) i Hrubieszowskim (57.5). Na ogólną ludność Królestwa Polskiego 8.808.969 ¹⁾ jest katolików 6.653.694 (75.5%); najmniej liczy ich pow. Białski (17%), Włodawski (19%), Chełmski (33%), Hrubieszowski (27%), Konstantynowski (35.1%). W Warszawie ilość katolików nie przekracza 63%. Ewangielicy stanowią także poważną grupę 470.139 ludzi (5.3%). Skupili się oni najgęściej w pow. Słuckim (nad granicą), Łódzkim (31.6%), Rypińskim i Lipnowskim (20.6%), natomiast niema ich prawie zupełnie w południowych powiatach Kr. P., prócz Będzińskiego i Radomskiego. Mapa p. Z. dokładnie przedstawia posuwanie się ewangelików (których w tym wypadku należy utożsamiać z Niemcami) z zachodu na wschód, gdzie najdalej posuniętą ich placówką jest pow. Chełmski (15.9%). Siódmą już część całej ludności naszego kraju stanowią Żydzi (1.224.652 tj. 13.9%); 23 powiaty posiadają ich mniej niż 10%, cztery zaś więcej niż 20%, mianowicie: Warszawski (28.7%), Lubelski (21.5%), Białski (21.3) i Siedlecki (20.6). Najszcześliwszym pod tym względem jest pow. Miechowski (4.1%).

Na podstawie danych z tegoż roku ułożył p. Zakrzewski statystykę ludności miast. Ogółem w miastach zamieszkuje 1.595.881, w miasteczkach 781.357 głów, razem 2.377.238 (27% ludności ogólnej). Z tej cyfry przypada na Żydów 1.058.841 (44.6%), która to cyfra rozkłada się jeszcze następująco: w miastach Żydów 684.050 (42.9%), w miasteczkach 781.357 (48%). Ciekawy i pouczający obraz. Są osady, zamieszkane nie-

mal wyłącznie przez Żydów (np. Ryki, gub. Siedl.—99.6%), a tylko w jednej, mianowicie w Orchówku (pow. Włodawski) niema ich zupełnie.

Z tablicy 9-tej dowiadujemy się, że roczny przyrost ludności w Królestwie równa się 2.2%; w czterech powiatach: Grójeckim, Skierniewickim, Łódzkim (7.7) i Kutnowskim wynosi więcej niż 4%, natomiast zmniejszyła się ludność w pow. Rypińskim (—1.4), Łęczyckim (—0.2) i Marjampolskim (—0.1).

Statystykę ludnościową uzupełnił jeszcze p. A. Z. obliczeniem ludności wiejskiej, niestalej oraz poddanych państw obcych. Co do pierwszej, Królestwo posiada 6.431.731 (73%) ludności zamieszkałej po wsiach; maximum okazuje się w pow. Miechowskim (89.5%), minimum w Warszawskim (21.7%); ludności niestalej jest 977.331 tj. 11.1% (najwięcej w pow. Warsz. 45%, Łódzkim 37%, Będzińskim 25%, najmniej w Kolneńskim 1.3%), ogólnego zaś wykazu poddanych państw obcych brak; poszczególne pozycje przedstawiają się następująco: w pow. Będzińskim 8.2%, Janowskim 5.4%, Kaliskim 3%, Łódzkim 2.9%, w Warszawskim 2.3%, w ogromnej części pozostałych mniej niż 1%.

Dziewięć tablic poświęcił p. Z. statystyce rolniczej, która u nas wogóle może lepiej jest opracowaną, niż inne gałęzie tej umiejętności. Cyfry, zebrane przez p. Z., są jednak w niektórych działach nowe, (prawie wszystkie z r. 1893) w innych zaś odmienne od podawanych dotychczas. Z tabl. 13 dowiadujemy się, że grunta własności większej w stosunku do przestrzeni ogólnej stanowią: w Kutnowskim 72.9% (najwyższy), w Ostrołęckim 10.9% (najniższy), ogólnej jednak sumy i stosunku brak. Grunta włościańskie znacznie przeważają w pow. Łowickim (69.8%), Radomskim (62%) oraz czterech powiatach gub. Suwalskiej (Władysł. 67, Wolkowys. 60, Suwal. 66, Kalwar. 61), najmniejszą obejmują przestrzeń w pow. Mazowieckim (13%) i wogóle w powiatach, leżących przy środkowym pasie granicznym Cesarstwa, między pow. Augustowskim a Konstantynowskim.

Najciekawsze a zarazem najbardziej odmienne cyfry przytacza p. Zakrz. odnośnie do szlachty drobnej w Królestwie. Podczas kiedy p. Bloch oblicza ilość ziemi, w posiadaniu tejże szlachty będącej, na 881.000 morgów (w r. 1878), p. T. Luniewski zaś na 1.667.000 (1892 r.), u p. Zakrz. cyfra ta (oparta na danych z 1895 r.) wynosi 1.308.997 m. (5.9%). Już to w statystyce szlachty drobnej panuje u nas oddawna niezwykły chaos, posiadłości jej bowiem wliczane bywają raz do własności wielkiej, drugi raz do włościańskiej. Należy jeszcze dodać, że urzędowy materiał, opublikowany w 1894 (pod redakcją p. Mosiewicza), podaje nam znów inną cyfrę ilości ziemi drobnoszlacheckiej, mianowicie 1.152.960 m. Zdaje się wszakże, że p. Zakrzewski w danym wypadku jest najbliższy prawdy. Szlachta drobna rozsiadła się prawie wyłącznie w gub. Płockiej, Łomżyńskiej i Siedleckiej, skupiwszy się najwięcej w pow. Mazowieckim (60.7%), Łom-

¹⁾ Rok 1893. Obecna ludność, obliczona na podstawie danych z 1893 r. przez dr. H. Dobrzyckiego z naturalnego przyrostu ludności, wynosi 9.211.344 m.

żyńskim (43%), Sokołowskim (37.4) i Siedleckim (36.1). Liczba gospodarstw w jej rękach się znajdujących wynosi 49.229 ¹⁾ (dane z r. 1885), najwięcej w pow. Mazowieckim (6711 gosp.), Łomżyńskim (4254) i Sokołowskim (4276).

Wielkość przeciętna gospodarstwa włościańskiego według naszego autora wynosi 13.8 morgów. Najbardziej rozdrobnione grunta spotykamy w Pińczowskim (6 m.) i połud.-zach. części Królestwa (6—11), największe zaś gosp. włość. w pow. Władysławowskim (31.8 m.) i wogóle na całej przestrzeni gub. Suwalskiej (18—31 m.), na wschodnim pograniczu Siedleckiej (18—22), tudzież w pow. Przasnyskim (18 m.) i Ostrołęckim (19 m.). Dane te są bardzo zbliżone do opublikowanych we wspomnianem wydawnictwie urzędowem, tak, że należy je przyjąć za zgodne z rzeczywistością.

Na czterech ostatnich tablicach mamy odmalowany obraz uprawy zbóż: żyta i pszenicy oraz kartofli (dane z r. 1887), wreszcie stosunku gruntów zasianych do ogólnej przestrzeni uprawnej. Wyjnuje i stąd kilka cyfr. Żyta sięja mniej na pld. Królestwa, minimum w pow. Miechowskim (19.2% ogół. przestrzeni zasianej), więcej na północy, maximum w pow. Mławskim i Sierpeckim (46%). Pod pszenicą mamy 667.293 morgi (7.6% całej przestrzeni obsianej), najwięcej na południu gub. Lubelskiej i Radomskiej, zwłaszcza w pow. Hrubieszowskim (21.5%). Pod uprawą kartofli znajduje się w Królestwie 4.267.490 m. (14.4% całej przestrzeni obsianej). Szczególnie dużo sadzą kartofli w pow. Będzińskim (25.5%), najmniej zaś w pow. Hrubieszowskim (7%) i wogóle w gub. Lubelskiej.

W stosunku do ogólnej przestrzeni gruntów ornych było pod zasiewem w r. 1887 najwięcej w pow. Olkuskim (89.8%), najmniej w Sejneńskim (62). Stosunek ten najgorzej się przedstawia w gub. Suwalskiej oraz w tych, w których przeważa drobna szlachta, a najlepiej w gub. Kieleckiej, Kaliskiej i pold.-zach. części Lubelskiej.—Na zakończenie tego przeglądu sumiennej pracy p. A. Zakrzewskiego pozwolę sobie zwrócić uwagę na parę błędów cyfrowych, które warto poprawić: na tabl. 13 i 14 w pow. Bitgórskim własność wielka stanowi 56% i tyleż włościańska; na tabl. 19 mylnie wskazany pow. Zamojski zamiast Hrubieszowskiego.

Statystyce ludności również poświęcił немало czasu i pracy p. B. Danielewicz, zasłużony na tem polu badacz, dając 6 tablic, przedstawiających ruch ludności w Królestwie Polskiem, a opracowanych na podstawie prac Warszawskiego Komitetu statystycznego. Wybieram z nich parę cyfr ciekawych: najwyższa śmiertelność w r. 1889 (wyżej 30‰) była w półn. i części środkowej gub. Lubelskiej, śród. i półn.-zach. Łomżyńskiej, w pow. Nowomińskim, Grójeckim, Warszawskim, Kutnowskim, Częstochowskim i Marjampolskim, a także w Łukowskim i Włodawskim. Przyrost naturalny najlepiej się przedstawiał (wyżej 20‰)

na pograniczu zachodniem Królestwa od Lipnowskiego do Słupieckiego oraz w połud. pow. Kr. P., najsłabszy zaś był w gub. Suwalskiej (pow. dane p. Zakrzewskiego). Tenże autor przedstawił przeciętną śmiertelność w Warszawie z 5 lat (1888—92 włącznie) według rodzaju choroby, wieku, miesięcy i cyrkulów policyjnych.—Tym samym przedmiotem tylko w szczuplejszym zakresie zajął się p. W. Załęski, opracowując ruch ludności Warszawy za okres dwunastoletni (1882—93), porównawczo z jego stosunkami ekonomicznymi itp. Autor zgromadził tu tak wiele materiału, że streszczenie tegoż wymagałoby specjalnego artykułu, na co miejsca nie mamy. Zanotuję tu tylko, że według tabl. 5 najwięcej osób wstąpiło w związki małżeńskie (1886—93) w wieku lat 21—25, mianowicie kobiet 38,04‰, mężczyzn 36,74‰.

Powszechną zwracają uwagę obrazy graficzne p. M. Ciemnińskiego, dotyczące śmiertelności z chorób sezonowych (1891—95), z chorób zakaźnych, dalej cen lokalów w Warszawie wogóle, a w szczególności drobnych lokalów podług danych ankiety mieszkań warsz. z 1891, cen artykułów pierwszej potrzeby w Warszawie w ciągu 25-lecia (1870—94, tablice 27), statystyki pożarów w War. (tablice 8), wreszcie liczby podwórz, skwerów i ogrodów podług lanych wzmiankowanej ankiety. Należy się spodziewać, że autor opublikuje pracę swoją w oddzielnej książce, nadając jej oświecenie właściwe, chociaż cyfry przezeń zebrane same przez się są bardzo wymowne.

Liczny udział w statystyce swej specjalności wzięli także lekarze. Inicjator i główny organizator wystawy, dr. Polak, przedstawił liczbę urodzeń, śmierci i przyrostu ludności w Warszawie (1877—93), główne przyczyny śmierci tudzież śmiertelność z powodu chorób zakaźnych ostrych tamże. Dr. E. Sonneberg b. starannie opracował tablice, uwytatniające przebieg cholery azjatyckiej w Król. Pol. w latach 1892, 93 i 94 w zestawieniu z ówczesnym stanem meteorologicznym kraju oraz tablice rodności i śmiertelności w Zgierz; dr. Certowicz dał tablice statyst. urodzeń i śmiertelności we Włocławku (1889—96); dr. Szymon Klarner 8 tablic statyst., dotyczących chrześcijańskiej ludności gminy Bełżyce (pow. Lubelski) z 17-letniego okresu czasu; dr. Józef Nowek z Garwolina b. pracowicie zestawiał pomoc lekarską w kraju naszym, a dr. M. Misiewicz statystykę i mapę lasów (wszyscy ostatni w dziale higieny ludowej).

Poza tem na uwagę zasługują opracowania statystyczne pp. dr. I. Szwajcera, M. Osmały I. Frejlicha, dr. T. Dunina (piękna mapa szpitali), dr. H. Dobrzyckiego (także mapa itd.), dr. S. Sterlinga, nakoniec przedstawione przez dr. ż. Nadwiślańską a wyobrażające graficznie stan śmiertelności i chorób pracowników tejże kolei (1884—94) itp.

Z pobieżnego tego przeglądu może sobie czytelnik wyrobić przekonanie, że początkowe moje zapewnienie co do obfitości materiału statystycznego na drugiej wystawie higienicznej nie jest przesadzone. Należałoby sobie życzyć, żeby jed-

¹⁾ Według T. Luniewskiego 51.539.

na jakąś zbiorowa publikacja objęła całość pokrewnego materiału, wtedy bowiem łatwiej można byłoby zorientować się w stosunkach, tak bardzo u nas dotychczas zaciemnionych bądź w zakresie gospodarczym, bądź zdrowotnym.

B. KOSKOWSKI.

Z OBCEGO ŚWIATA.

COSMOPOLIS.

Kiedy dyplomaci i politycy zajęci są szansami i kombinacjami, dotyczącymi granic państw, a wojskowi marzą o wojnie, jako o jedynej sposobności zrobienia kariery, ludzie pióra i myśli pragnęliby znieść te granice przynajmniej w tej dziedzinie, która do nich należy—w dziedzinie życia umysłowego—pragnęliby zbratać ludy na polu pracy pokojowej, pragnęliby skasować te przedziały, które przeszkadzają ideom jednego narodu oddziaływać na drugi, które utrzymują pod grozą zniszczenia wszelkie związki płodnej pracy dla przyszłości.

I jakże nie mają drżeć przed grozą wojny ci wszyscy, których życie poświęcone jest takiej pracy, kiedy jeden straszny wylew krwi, niszcząc jej owoce, na całe dziesiątki lat popycha ludzkość w kierunku wstecznym, nie mówiąc już o tych okropnościach, przez które przechodzą ludy podczas samej wojny i w pierwsze lata po niej?

A jakąż masę sił i środków odbiera pracy cywilizacyjnej współczesny stan zbrojnego pokoju Europy! Przytoczymy tu tylko kilka liczb.¹⁾

Wszystkie państwa europejskie utrzymują na stopie pokojowej 6.000.000 żołnierzy. Podczas wojny ilość ta wzrasta do liczby bajecznej. Pięć głównych państw lądowych same są w stanie wystawić 21.000.000 ludzi, z których więcej niż 5.000.000 idzie na pierwszy ogień. A jakież kosztą tego wszystkiego?

Przygotowania wojskowe kosztują rocznie te pięć państw 4.055.440.616 franków; z tych 3.189.000.000 idzie na armję lądową, 866.000.000 na flotę. Łącząc z tem kredyty dodatkowe, dochodzimy do liczby 5.000.000.000.

Ale terazniejszość nie wystarcza takim potrzebom i następstwem ich są pożyczki.

P. Reden obliczył, że w r. 1850 długi państw europejskich, 4 razy większe niż podczas Rewolucji, wynosiły 40 miliardów. W r. 1868 doszły one do 68 miliardów. Ale oddał postępek jest nierównie szybszy: w 1882 wynosiły już 120 miliardów, czyli podniosły się o 52 miliardy w ciągu 14 lat. Od tego czasu deficyt roczny wynosi przeciętnie po 2 miliardy rocznie. Obliczają, że sama przyszła wojna będzie kosztowała 30 miliardów.

Pewien statystyk niemiecki (Engel) oblicza, że 6 ostatnich wielkich wojen europejskich kosz-

towały ludzkość 2.253.000 ludzi i 70.885.000.000 franków. „Ileż dobrego można byłoby uczynić dla świata przy pomocy tych ludzi i pieniędzy, zniszczonych w ciągu 28 lat!”

Nie dziw też, że najszlachetniejsze umysły, oddawna już oburzone okrucieństwem rzezi międzynarodowych, zniszczeniami i stratami dla cywilizacji, które one sprowadzają, marzyły o sposobach usunięcia wojen z życia międzynarodowego.

Już w r. 1464 Jerzy Podibrad, król czeski, przedstawił królowi francuskiemu Ludwikowi XI plan organizacji pokojowej Europy. W końcu wieku XVI Henryk IV z ministrem swoim Sullym wypracowali wspólnie plan założenia Rzeszy z państw Europy, zachowujących swoją nienależność; wojny byłyby w niej uniemożliwione przez rodzaj rady amfijonów, jaka istniała niegdyś w Grecji.

W r. 1623 Emeryk Lacroix ogłosił w Paryżu *Cynce* czyli *Discours des occasions et moyens d'établir une paix générale et la liberté du commerce pour tout le monde*; domagał się on sejmu stałego międzynarodowego, któryby zatłumiał wszelkie niesnaski między ludami.

Leibnitz w r. 1670 proponował w tym celu związek państw europejskich. W r. 1693 znakomity z enót Wilhelm Penn dowodził w piśmie p. t. *Essai sur la paix présente et future de l'Europe*, że Europa mogłaby, gdyby tego pragnęła, pozbyć się nazawsze wojen drogą sejmu, lub związku międzynarodowego.

Entuzjastycznym obrońcą idei pokoju powszechnego był, jak wiadomo, Bernardin de St.-Pierre, który ogłosił kilka rozpraw w tym przedmiocie pomiędzy rokiem 1712 a 1736. Rousseau wyłożył idee w tym przedmiocie opata Goudarda w dwóch dziełach: *Paix de l'Europe* i *Es-poir Chinois* (oba w 1764).

I rozsądny w gienjalności swojej Kant splecił daninę tej idei w dziełku p. t. *Zum ewigen Frieden*, które zostało przetłumaczone na język polski p. t. *Do pokoju wieczystego*.

Ale cóż znaczą książki marzycieli wobec takich pozytywnych „tarantul rzezi”, jak Moltke, który ośmielił się wygłaszać, że „wojna jest świętą, że jest pierwiastkiem porządku światowego, ustanowionym przez Boga”?

Nasz wiek praktyczniejszy mniej pisze, a więcej działa. Istnieje kilkanaście stowarzyszeń i lig pokoju, związanych lub kierowanych przez ludzi jak John Bright, Karol Lemonnier, H. Destrem, Hodgson Pratt, Godin, Fryderyk Passy, Cremer, T. Moneta, Amilcar Cipriani, Goegg i inni. Wszystko to są dobre chęci, które niewielkie odniosły dotąd skutki. Do tej samej kategorii należą zamiary zbliżenia narodów na polu literatury, sztuki, wiedzy—słowem wspólnych dorobków cywilizacji. Jeden z objawów tych dążeń mamy obecnie w postaci czasopisma międzynarodowego p. t. *Cosmopolis*.

Jest to miesięcznik, wydawany przez firmę Fisher Unwin (w Londynie) w trzech językach: angielskim, francuskim i niemieckim, chociaż nie wyłącza się możność innych języków, zwłaszcza

¹⁾ Cyfry te są z r. 1890.

romańskich. Artykuły (nie identyczne) pisane są oryginalnie przez najwybitniejszych pisarzy każdej z wymienionych narodowości.

Zeszyt więc każdy składa się z trzech części równych i przedstawia jakby połączone pod jedną okładką trzy pisma: angielskie, francuskie i niemieckie, z których każde zawiera rozmaite artykuły i przeglądy miesięczne literatury, teatru i spraw politycznych, prowadzone pierwsze przez Langa, Fagueta i Betleheima, drugie przez Walkleya, Lemaitre'a i Neumann-Hofera, trzecie przez Normana, Pressense'go i „Ignotusa”.

Jakież korzyści wynikają z takiego połączenia? Dla czytelnika posiadającego wymienione trzy języki, są one dość znaczne. Naprzód ma od razu bezpośrednie wieści z trzech krajów, których literatury są najobszerniejsze i przodujące w ruchu umysłowym, zostaje z nimi w zetknięciu bezpośrednim, czyta utwory wybitniejszych pisarzy tych krajów w ich własnym języku. W tym względzie niezawodnie oddziaływanie czasopisma, o ile poprowadzone zostanie umiejętnie, będzie takie, jak zjazdów i kongresów międzynarodowych, tj. przyczyni się do zbliżenia i lepszego pojmowania wzajemnego inteligentnych klas rozmaitych narodów.

Powtóre, informując za pomocą wymienionych kronik o ruchu umysłowym i politycznym każdego z tych narodów, chronić może *Cosmopolis* od jednostronności, wynikającej z predylekcji wyłącznej dla którejkolwiek z literatur obcych, lub z braku możliwości dla przeciętnego czytelnika inteligentnego prenumerowania pism poważniejszych w kilku językach naraz. Przy niezbyt wygórowanej cenie (pół korony angielskiej, czyli 1½ rubla w związku pocztowym za zeszyt, zawierający 320 stron dużego oktawo), takie *Cosmopolis* zastępuje 3 miesięczniki, a w połączeniu z jednym z miesięczników polskich — *Ateneum* lub *Biblioteką Warszawską* — może zupełnie zadość uczynić potrzebom przeciętnego inteligentnego czytelnika, pragnącego nie pozostawać w tyle od ruchu umysłowego swego czasu.

Ale czy *Cosmopolis* usprawiedliwi tę nadzieję, którą, jak czytamy w prospekcie, budzi w wydawcach, mianowicie że „przez swą niezależność i bezstronność, przez umiarkowanie i grzeczność tonu przyczyni się w pewnym stopniu do rozbudzenia poczucia solidarności między narodami” — a wynikająca stąd sympatja „oddziaływa chociaż powolnie zapewne, ale skutecznie w kierunku odległego celu doskonałej cywilizacji: pokoju i zgody”?

Obawiamy się, że pod tym względem *Cosmopolis* będzie przekonywać tylko tych, którzy już są bez tego przekonani; bo tacy, którzy mogą go czytać, którzy umieją ocenić udział pojedynczych narodów w dorobku cywilizacyjnym ludzkości, nie ulegną zapewne popędowi i wpływowi szowinistycznym. Ale stanowią oni tylko drobną, nieliczną garstkę w każdym społeczeństwie; masa zaś, ta masa, na której ciemnych instynktach wygrywiają rozmaici Moltkowie swoje symfonie wojownicze, zapewne do *Cosmopolis*u nie zajrzy.

Cheąc wytepić wojny i zaprowadzić pokój na ziemi, powinniśmy te masy podnieść do takiego poziomu pod względem materialnym i umysłowym, na jakim stoją nieliczne jednostki, znajdujące się w każdym narodzie, których szlachetnym zamiarom zawdzięczamy wszystkie wymienione projekta i próby, które już przed kilku wiekami odczuwały potrzebę związku wszystkich narodów w imię postępu cywilizacji. Ale zanim to przyjdzie, witajmy radośnie każdy wysiłek w tym kierunku, jako promień światła, wybijający się ponad kłębiące się nizkie i ciemne instynkty dzikości, jako objaw odwagi cywilnej wobec hałaśliwych przesądów, strojących się we wszelkie pióra pawie. Filozofa nie zwałuią od obowiązku wygłoszenia swoich sądów przekonanie, że głos jego nie będzie przez wszystkich wysłuchany.

Po tej ogólnej ocenie dążności wypada nam zastanowić się nad treścią i jej wartością literacką. Pod tym względem wydane dotychczas zeszyty mogą uczynić zadość bardzo nawet wybrednym wymaganiom. Spotykamy tu głośniejsze imiona 3-ch literatur jak Paweł Bourget, Edward Rod, Juliusz Simon, Sarcey, Brandes (piszący po francusku), Spielhagen, Moimmsen, Stevenson, Dilke i in. Wybór tematów jak najżywotniejszy, artykuły niedługie i przejrzyste.

Zacniemy od tych, które mają najbliższy związek z ideowym celem pisma. W zeszycie lutowym znajdujemy dwa artykuły o sędzie polubownym międzynarodowym (arbitrage), jeden angielski przez I. Gennadiusa p. t. *International Arbitration, its origin and present Scope*, drugi francuski, pióra Juliusza Simona — *Lettre sur l'Arbitrage*.

Ze wszystkich urządzeń ludzkich najpowolniejsze postępy dają się widzieć w polityce. Nie dość jest w zakresie moralnym odkryć i postawić wielką zasadę; trzeba, aby ona przewyciężyła antagonizmy i przesady ludów i klas, ażeby się wcieliła w sposób myślenia mas, stała się ich nawykniem i nalogiem, a temu namiętności mas i ambicje jednostek stają ustawicznie na przeszkodzie.

Jednakże oddziaływania moralne, dążności humanitarne nie pozostawiają bez wpływów swoich nawet tak dalekiej od nich dziedziny, jak stosunki międzynarodowe. Dowodem tego szybki wzrost ilości starć międzynarodowych, załatwionych przy pomocy sądów polubownych. Niezawodnie przyczynia się do tego i przerażający wzrost iscie piekielnych wynalazków na polu wzajemnego niszczenia się ludzi, które każą przewidywać takie okropności przyszłej wojny, wobec jakich doświadczenie lat ostatnich błędnie i ściągą się do rozmiarów niewinnej zabawki.

Dziennikarstwo, telegraf i ułatwione komunikacje są przyczyną, że te wszystkie okrucieństwa stają bardzo żywo przed oczyma całych narodów, a udział wszystkich klas w wojsku każe wszystkim w sposób najboleśniejszy odczuć straty wojny; nagromadzenie owoców cywilizacji — wynik ery pracy i nowych wymagań kul-

tury —czyni zniszczenia wojny nierównie dotkliw-
szemi niż dawniej, a zawiłkani w przemyśle
i handlu nie dotyczą samych tylko państw wo-
jujących, ale spadają ciężarem i na wszystkie
inne. Wszystko to niezawodnie współdziała te-
mu, aby jak najstaranniej unikać wojny, gdzie
to jest możebne.

(Dok. n.).

WŁ. M. KOZŁOWSKI.

Przegląd polityczny.

Proces Jamesona przed sądem policji poprawczej
zakończył się odesłaniem go wraz z czterema towa-
rzyszami przed sąd przysięgłych. Tymczasem wy-
puszczono ich na wolność za kaucją w wysokości
3.000 f. szter. Reszta oskarżonych została zupełnie
uwolniona. Dziwnym zbiegiem okoliczności miało to
miejsce równocześnie niemal z wypuszczeniem oskar-
żonych w Johannesburgu procesie. Za wielkodusz-
ność Krügera, okazaną w tym wypadku, dziękowała
mu liczna deputacja uitlanders'ów.

Interpelacja Jaurès'a w sprawie translokacji pre-
fektów nie odniosła żadnego skutku, jak tego zresztą
spodziewać się było można. Dała ona rządowi spo-
sobność do nowego zwycięstwa. Zarzucono mu w dys-
kusji sojusz z monarchistami i z klerykalizmem.
Echem jej było ostre śledztwo w sprawie procesji
w święto Bożego Ciała. We Francji nie wolno
urządzać procesji inaczej, jak tylko w obrębie kościoła,
tymczasem teraz rozporządzenie to zostało prze-
kroczone. Dziwnym zaiste jest taki objaw nietoleran-
cji i dziwić się można katolikom, że nie życzą sobie
oddzielenia kościoła od państwa, co, wobec takich
stosunków, stanowczo leży w ich interesie.

Książę Wiktor Napoleon w ad hoc wydanym mani-
fście zaprzecza pogłoskom o zręczeniu się pretensji
do tronu na rzecz księcia Orleańskiego. Uważa się
on za pretendenta z woli ludu i dlatego jakoby cof-
nąć się nie może.

Niefortunny dowódca gien. Baratieri został przez
sąd wojenny uniewinniony z powodu braku istoty
czynu przestępnego. Zeznania świadków wykazały,
że na radzie wojennej wszyscy generałowie oświad-
czyli się za bitwą.

Z Abisynji donoszą, że Menelik zgadza się na
wydanie jeńców włoskich i na pokój, jeżeli Włochy
na piśmie uznają zupełną niezawisłość Abisynji. Gien.
Baldissera podał się do dymisji rzekomo z powodu
nadwątłego zdrowia. Zdaje się, że prawdziwą przy-
czyną jest tu niezadowolenie z polityki kolonialnej
rządu.

Spokój Hiszpanji zakłócony został przez nowy
zamach anarchistyczny w Barcelonie. Rzucono bom-
bę w celu zabicia gien. Depuigols. Jak zwykle,
osoba, przeciwko której zamach był skierowany,
ocalała, za to 8 osób z publiczności zostało zabi-
tych, a 40 rannych. Sprawcy dotąd nie znaleziono
pomimo aresztowania przeszło 200 podejrzanych.

Z powodu nastania pory deszczowej działania
wojenne na Kubie zostaną przerwane. W wojsku
hiszpańskim panuje silne rozdrażnienie z powodu,
że od pewnego czasu nie bierze ono wcale żołdu.

W Niemczech bawią obecnie bohaterowie woj-
ny wschodniej: marszałek japoński Yamagata i nad-
zwyczajny poseł chiński Li Chung Czang. Szczegół-

nie uroczystem jest przyjęcie tego ostatniego; wi-
docznie chodzi o to, aby mu dać przesadne poję-
cie o niemieckiej potęgze.

Nowy kodeks cywilny, wieńczący dzieło zjedno-
czenia Niemiec przeszedł już przez pierwszy ogień
komisji i wraca do parlamentu 18 b. m. Przy tej
sposobności centrum znowu stawia wniosek zniesie-
nia banieji Jezuitów i tylko pod warunkiem przyję-
cia takowego obowiązuje się do głosowania za ko-
deksem cywilnym.

Na Krecie nic się nie zmieniło, chyba może rząd
turecki występuje teraz z większym cynizmem. Nie
udaje on już, jakoby miał zamiar nadać jakiegol-
wiek prawa, ale śmiało oświadcza, że rokosz chce
stłumić siłą. To też wojsko tureckie pali i niszczy
wsie, a biedna ludność ucieka w góry, gdzie chwy-
ta za broń, obficie dostarczaną przez greckie ko-
mitety pomocnicze i poddaje się rozkazom komitetu
rewolucyjnego. Ten ostatni sformułował teraz swoje
żądania: pragnie on mianowania gubernatorem gie-
neralnym Krety chrześcijanina na 5 lat za zgodą
i poręczeniem mocarstw europejskich; gubernator
ten miałby wyłączne prawo zatwierdzania uchwał
kreteńskiego zgromadzenia prawodawczego bez od-
woływania się do sułtana; żąda on również finanso-
wej niezależności Krety od Turcji. Jak widzimy, nie
są to żądania zbyt daleko idące.

W Konstantynopolu nieznany Armeńczyk strze-
lił do komisarza policji tureckiej Marka i ranil go
ciężko, poczem sam się zastrzelił.

wł.

Z RÓŻNYCH STRON.

Radom (Kor. „Głosu“). Zwyczajem lat ubiegłych
w d. 12 maja odbyły się wybory do władz Towa-
rzystwa Kredytowego Ziemskiego z następującym re-
zultatem. Do komitetu, ze 114 głosujących, wybrany
został 108 gł. p. Stanisław Boniecki, wł. dóbr Po-
tworów. Rdzów i Wir; do dyrekcji głównej (106
gł.) p. Henryk Łuniewski wł. dóbr Wieniawa; do
dyrekcji szczegółowej: na prezesa 114 gł. (ponow-
nie) p. Władysław Grodzieński wł. dóbr Nowe Łą-
ki; na radców: p. Adam Helbich wł. dóbr Konary
Radomskie (109), p. Władysław Jelski wł. dóbr
Szumsko (70 gł.), p. August Drużbacki wł. dóbr
Zameczek Opoczyński (80 gł.). Wszyscy radcowie
wybrani ponownie. W pogadance przedwyborczej
w salonach prezesa dyrekcji, toczącej się według
Gazety nader przyjemnie, podnoszono wiele kwestji
i wniosków, mających na celu rozwój instytucji
i podniesienie chylącego się do upadku rolnictwa.
Kłopoty najemnicze, perjodyczna zniżka cen zboża,
upadek i zastój wszystkich gałęzi przemysłu rolne-
go, a co za tem idzie, zwiększający się rok rocznie
zastęp „wyzutych z ojcowizny” nasuwały poważne
myśli zgromadzonemu. Według p. Józefa Dobieckiego
z Gardzienic, z ludzi pracujących na rozmaitych ni-
wach społecznych pod względem samopomocy jedni
tylko rolnicy pozostają w uśpieniu i nie robią ku
utrwaleniu swojej egzystencji. Ważnym czynnikiem
według p. D. byłyby Kasy pomocy. W odpowiedzi
stowarzyszony p. Leszczyński oświadczył się prze-

ciw zakładaniu tego rodzaju instytucji dobroczynnych, natomiast proponuje utworzenie syndykatu na wzór Kijowskiego. — Referat p. Jelskiego z Radostowa Sandomierskiego dotyczył rozwinięcia działalności Towarzystwa przez utworzenie dlań szeregu instytucji na wzór b. banku polskiego, któreby wróciły zachwianą równowagę. Program pana J., jako mający bardzo szeroki zakres, wywołał ogólne uznanie. W dalszym ciągu pp. Ilerniczek i Strzałka przedstawili konieczność podwyższenia radcom i urzędnikom pensji najmniej o 25%; p. Boski — o delegatach płatnych i wyznaczeniu im stałej pensji; p. Boniecki o wzajemnem ubezpieczeniu przy Towarzystwie. Te i tym podobne wnioski o szerokim, szerszym i bardzo szerokim poglądzie zakończyły „przedwyborczą pogadankę.” Podczas wyborów na stół prezydalny przedostał się jedynie wniosek dotyczący złagodzenia przepisu, obowiązującego przy ściąganiu zaległych należności. Dotychczas, jeżeli zalegający dopuści do ostrzeżeń w hipotece za zaległość jednej raty, to od tej chwili, chcąc uchronić majątek od sprzedaży, obowiązany jest, oprócz raty zaległej z karami i kosztami, opłacić jeszcze ratę bieżącą, której termin w zwykłych warunkach nie jest jeszcze obowiązującym. Wniosek, opatrzonego licznymi podpisami stowarzyszonych, przedstawia konieczność zmiany w ten sposób, aby w podobnych razach opłacenie zaległej raty było wystarczającym do wykreślenia zastrzeżeń w hipotece.

M. Laut.

Kijów (Kor. „Głosu”). W Kijowie koncentruje się życie umysłowe, ekonomiczne i społeczne nie tylko gubernji Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej, ale nawet Czernihowskiej i Połtawskiej. Oprócz uniwersytetu, akademji duchownej, seminarjum prawosławnego, Kijów posiada 5 gimnazjów męskich, 3 dla dziewcząt, instytut maryjski, korpus kadetów, kolegium imienia Gałagana, szkołę realną, szkołę muzyczną, szkołę wojskową i inne. Dokoła uniwersytetu grupują się towarzystwa naukowe: lekarzy, przyrodników, prawników, historyków imienia Nestora. Gazet codziennych jest trzy: Kijewlanin, Żiźń i Iskustwo i Kijewskie Słowo. Miesięczników dwa: Kijewska starina i Uniwersitetskija izwiestija. Nie wymieniam tu wydawnictw specjalnych i rządowych. Teatrów posiadamy dwa stałe i dwa letnie. Z pierwszych jeden należy do miasta, drugi jest prywatny. Letnie teatryki mieszczą się w ogródkach i hołdują zwykle lekkiej muzyce, operetce, lub wodewilowi. Życie towarzyskie ogniskuje się w klubach, których mamy kilka: dwa wojskowe, szlachecki, kupiecki, yacht-klub i klub subiektów handlowych. Amatorowie sportu mogą zużytkować swe siły w rozmaitych stowarzyszeniach, mamy bowiem towarzystwo wyścigów konnych, towarzystwo wiosłarskie, cyklistów, myśliwskie i inne. Zwolennicy muzyki mają towarzystwo muzyczne, wielbiciele teatru i sceny mogą zużytkować swe siły w miejscowym Towarzystwie dramatycznym. Dla malarzy stoi otworem Tow. zachęty sztuk pięknych. Z towarzystw, mających inne, poważniejsze cele, zasługują na wzmiankę Tow. rolnicze i oddział rus. Towarzystwa technicznego, który pod dyktando prof. Bungiego znakomicie się przyczynia do rozwoju przemysłowego kraju południowo-zachodniego, a cukrownictwu oddaje znakomite usłu-

gi. Nareszcie nie mogę pominąć nadzwyczaj sympatycznej Komisji odczytów ludowych, która egzystuje przy Towarzystwie lekarskiem. Skutkiem niezmordowanej energii prezesa, prof. Chruszczewskiego, zdołano w krótkim czasie zbudować pokaźny dom na odczyty i bibliotekę ludową. Odczyty, urozmaicane latarnią czarnoksiężką, śpiewem chóralnym, solowym i muzyką, ściągają setki słuchaczy, którzy nie mogą pomieścić się w sali. Odczyty urządzają się jednocześnie w kilku miejscach: w ratuszu, sali kontraktowej — i wszędzie nie brak chętnych słuchaczy. Ostatnimi czasy Kijów przybiera coraz więcej cech miasta europejskiego. Elektryczne oświetlenie, także tramwaje, kanalizacja — zupełnie zmieniły od lat kilku zewnętrzny wygląd miasta, które traci coraz więcej cech prowincji, cichego uniwersyteckiego grodu, jakim było dawniej. Ludność Kijowa obecnie osiąga 250.000, więc jest jednym z większych miast w państwie. Zpomiedzy zakładów przemysłowych wyróżniają się: ogromny młyn parowy Brodzkiego i rafinerja cukru. Wypada mi teraz powiedzieć kilka słów o stanie ekonomicznym gubernji. Z żalem wyznaję, że materiały urzędowe pod tym względem są bardzo skąpe i niedostateczne. Tak np. do przestrzeni gubernji mamy kilka cyfr sprzecznych. Jedni (Superficie de l' Europe) podają 4.662.000 dziesięcin; drudzy (Strielbickij) 4.330.000 dziesięcin, trzeci (Pamiatnaja kniżka Kijewsk. gub. 1886 r.) 4.407.000 dziesięcin. Na przestrzeni tej, wedle danych urzędowych z 1892 roku, mieszka 3.262.124 osób płci obojej, w tej liczbie prawosławnych 2.701.297, rokoszników i szumdyków 15.785, katolików 77.912, protestantów 6.940, żydów 458.114, innych wyznań 2.084. Według stanów ludność ta obejmuje: szlachty 31.479, duchowieństwa 14.776, obywateli honorowych 15.336, kupców 9.242, mieszczan 729.431, włościan 2.644.638, kolonistów 3.767, żydów rolników 5.968, dymisjonowanych wojskowych 162.017, cudzoziemców 8.527, nieobjętych spisem 1.981. Pod względem przemysłowym gub. Kijowska ma rozmaitych fabryk i zakładów przemysłowych 638: fabryk sukna 10, gorsetów 1, wstążek 1, farbiernię 1, kapeluszy 2, papierni i wyrobów papierowych 16, tartaków 29, wyrobów drzewnych 9, chemicznych 20, fabryk przetworów zwierzęcych (mydlarni, garbarni i innych) 60, kalfi 3, cegieł 61, fajansu 1, szkła 5, kopalni kamienia i granitu 8, fabryk metalowych wyrobów 30, mechaniczno-optycznych 4, młynów 135, olejarnię 1, cukierni 18; fabryk cukru 61, rafinerji 4, fabryk drożdży 4, wódek 1, gorzelni 72, browarów 27, fabrykę octu 1, fabryk wód mineralnych sztucznych 16, wyrobów tabaczkowych 18, powozów 6, fortepjanów 3, fabryk do naprawy lokomotyw parostatków 7, narzędzi rolniczych 1. Widzimy więc, że przemysł jest dosyć rozwinięty w gubernji; pod względem wytwarzania cukru jest ona jedną z pierwszych.

A. Janiszewski.

Odesa. (Kor. „Głosu”). 19 Maja odbyło się u nas doroczne zgromadzenie członków miejscowego Towarzystwa Dobroczynności, liczącego 13 ty rok istnienia. Na parokrotne wezwanie ze strony zarządu stało się wszystkiego 40 osób z ogólnej liczby 450 członków (119 honorowych i 331 rzeczywistych) — wobec ludności katolickiej przeszło 12 tysiącznej. Cyfry te świadczą wymownie, jak mało interesujemy

się sprawami ogólniejszej natury i jak mało nas obchodzi los biedniejszej braci. Z pomocy Towarzystwa korzystało 819 osób, reszta podań została przez zarząd odrzuconą. — Główną rubrykę w wydatkach Towarzystwa stanowią zapomogi pieniężne; wydano ogółem na ten cel 4797 rs., w tej liczbie 2632 rs. zapomóg stałych i 2165 rs. jednorazowych, drobnych datków. Opócz tego wydano chleba za 110 rs. i węgla podczas miesięcy zimowych za 300 rs. Osobną i trzeba dodać zbyt skromną rubrykę stanowią zapomogi dla uczącej się młodzieży, wynoszące 764 rs. rocznie przeważnie na wpisy i ubranie. Cyfra ta jest niedostateczną ze względu, iż liczba kształcącej się młodzieży dochodzi u nas do tysiąca. Najsmutniej jednakże przedstawia się rubryka „stręczenia pracy,” gdyż tylko 38 osobom zdołano wyszukać zajęcie, setki zaś zdolnych do pracy osobników zmuszone są do korzystania z jałmużny publicznej. Racjonalne urządzenie „biura stręczeń” przy Towarzystwie jest naglące wobec potrzeby dostarczania pracy setkom wychodźców, przybywającym do nas rok rocznie z Królestwa. Po przebyciu tysięcznych trudności, jakimi zwykle bywa najeżona podróż tych emigrantów, stają oni nareszcie na bruku Odeskim, częstokroć bez grosza w kieszeni, po to tylko, ażeby, nie znalazzy żadnej pomocy zaginać w wielkomięjskim morzu nędzy. Przechodząc teraz do źródeł, z których Towarzystwo czerpie swoje dochody, muszę zaznaczyć, iż rok ubiegły o wiele przewyższa cyfrę lat poprzednich. Ogółem wpłynęło do kasy 21. 215 rubli: 5971 rubli jako dochód z dwóch domów, 3655 — ze składok członkowskich, 1418 r. z tak zwanych „zabaw dobroczynnych” i 10171 rubli z ofiar jednorazowych. Nie mogę także pominąć milczeniem także i Ochronki, założonej w 1893 roku przez Tow. Dobroczynności, w której za opłatą 5 kop. dzieci rodziców, zmuszonych do pracy poza domem, mogą znaleźć ciepły katek, pożywienie i dobrą opiekę. Instytucja ta odrazu zyskała sympatię ogółu, czego dowodzą ofiary, specjalnie na ten cel składane (975 rs.), i uczyniony w roku ubiegłym zapis p. Różyckiego w kwocie 8800 rs. na kupienie i stosowne urządzenie własnej siedziby. O ile zaś odpowiada Ochronka potrzebie miejscowej, świadczy fakt zwiększenia się liczby uczęszczających dzieci; w r. 93 zapisano 32 dzieci (6556 odwiedzin), w roku zaś ubiegłym było już 62 dzieci, które odwiedziły ochronkę 12282 razy, czyli o 50% więcej. Na zakończenie dodam, iż zarząd, idąc za głosem ogólnego zebrania i zachęcony tą pierwszą udaną próbą pełnienia działalności na „nowe tory”, zamierza w niedalekiej przyszłości założyć Dom Pracy, obecnie zaś prowadzi pertraktacje co do kupienia budynku na warsztaty rzemieślnicze dla chłopców. Na ten cel posiada Towarzystwo osobny fundusz, wynoszący 13 tysięcy rubli. Życzyć tylko wypada, ażeby te projekty jak najrychlej w czyn się zamieniły.

Mały.

Z zagranicy.

Kraków (kor. „Głosn”). Ze wszech miar ciekawa i charakterystyczna walka rozgrywa się od niejakiego czasu na tle ludowym w Galicji. Roznosi jej zarzewie z wieców na wiece znany ksiądz Stojalowski, który z rozpaczą, że ruch ludowy bez

jego współdziałania, a nawet wbrew niemu olbrzymie czyni postępy, wszelkich chwytów się rodaków, aby nim zawiadnąć i wskrziesić utraconą swą popularność wśród ludu. Agitator ten pełen talentu, niewątpliwie zdolny i wytrawny znawca psychologii tłumów, ma jednak jedną wadę, która go wprost czyni niemożliwym: jest do najwyższego stopnia zarozumiałym i w robocie nikogo obok siebie nie znoś. Dzięki temu potrafił zrazić do siebie najzyczliwszych ongi przyjaciół, a dziś doprowadził do tego, że odwracają się od niego nawet najzagorzalsi doniedawna zwolennicy jego, chłopci. Z właściwą sobie namiętnością korzysta ks. Stojalowski z areny wieców włościańskich i rzucając gromy na „masońską” politykę stronnictwa ludowego, jedyne zbawienie przedstawia ludowi w utworzeniu stronnictwa „chrześcijańsko—ludowego,” na którego czele on sam oczywiście stanąć pragnie. Zabiegi te jednak nie odnoszą skutku. Chłopci na wiecach garną się tłumnie do stronnictwa, które w niedługim czasie istnienia swego dało już dowody pozytywnej pracy, a ks. Stojalowski idzie powoli na spoczynek. Znamieniem jest również zachowanie się Stańczyków wobec tej walki, którzy widząc w niej pożądany dla siebie, a nie istniejący faktycznie „zastój w radykalnym obozie,” nagle zmienili swą taktykę w postępowaniu ze Stojalowskim i, jak twierdzą dobrze poinformowani, już go w rękach swoich mają, mimo, że Stojalowski, w ciągłej dotąd pozostając walce z władzami kościelnymi, ostatnimi czasy odsądzony został przez nuncjusza Agliardiego od pełnienia funkcji kapłańskich. W Krakowie rozpoczęły się już wybory do rady miejskiej, której połowa w tym roku straciła mandaty. W przedwyborczej akcji ujawnił się dość dobitnie prąd antysemitki, który wszakże, jak się zdaje, na wynik wyborów żadnego nie wywrze wpływu. Ile przewidzieć można, w nowo wybranej radzie wzmocni się tylko stronnictwo konserwatywne, rozporządzające środkami, i żydzi, osłabi się natomiast dotkliwie i tak nieliczna grupa rajców demokratycznych, którzy nierozsądną taktyką zachwiali zaufanie swoje u wyborców. A szkoda, bo niejeden z tej grupy okazał się pożyteczną w radzie siłą i rajcą niemalowanym. — W teatrze miejskim rozpoczęły się już przedstawienia opery lwowskiej i zdają się zapowiadać również dobre powodzenie, jak w ubiegłym roku, tymbardziej, że zapewniono współdziałanie najwybitniejszych polskich śpiewaków i śpiewaczek. — Rektorem uniwersytetu krakowskiego wybrany został profesor mineralogii dr. Szczyński Kreutz. — Odbyte niedawno doroczne zgromadzenie członków Krakow. Tow. wzaj. ubezpieczeń wybrało ponownie prezesem Zygmunta Dembowskiego. — Ważnym wynalazkiem wsławił się niedawno Polak, Jan Szczepanik, młody 24 letni nauczyciel ludowy w Korczyni pod Krasnem. Wynalazł mianowicie nową metodę tkania wzorów na materję; sposób ten, twierdzą znawcy, wywołać musi przewrót w przemyśle tkackim. Dotychczas wzory tkano na maszynie Jacquarda (od r. 1805); wrzucając do niej karty, bite na osobnym przyrządzie, a sporządzone według wzoru robionego na papierze kratkowanym (quadrilat). Ten sposób tkania był z wielu względów niedogodnym, powodował łatwo psucie się rysunku, a koszta większych wzorów dochodziły nie-

raz do kilkuset złr. P. Szczepanik, który ukończył seminarjum Krakowskie, w wolnych chwilach zajmował się szczególnie fotografią i elektrycznością, wpadł na sz zęśliwy pomysł użycia tych dwóch sił do wykonywania tkanin wzorzystych. Wynałazł po dłuższych próbach maszynę, która tka w prost z wzorów, robionych na stosownie preparowanym papierze. Wzory te bez względu na wielkość zalecać się mają niesłychaną taniością. Wynałazca zyskał w Krakowie uznanie pierwszorzędnych powag naukowych, pozbawiony wszakże sam środków do sfinansowania pomysłu i nie mogąc w kraju znaleźć poparcia, udać się był zmuszony do Wiednia, gdzie przy pomocy jednego z bankierów wynalazek jego opatentowano.

Zawisza.

Lwów (Kor. „Głosu”) Wydział krajowy wysłał do Brazylii celem zbadania stosunków emigracyjnych dwóch delegatów. Postanowiono, że jeden z delegatów ma być Rusinem, drugi Polakiem. Śluszna robi uwagę jeden z dwutygodników tutejszych, że wzgląd tego rodzaju jest dziwny. Raczej godziło się zwrócić uwagę, czy delegaci dają rękojmię, że odpowiedzą swemu za daniu. Wybór ze strony ruskiej padł na ks. Wolańskiego. Drugim delegatem jest prof. Siemiradzki, który już był w Brazylii i zna stosunki tamtejsze. Prof. Siemiradzki ma wyjechać w połowie czerwca. — W reprezentacji lwowskiej krakowskiego tow. ubezpieczeń wykryto liczne defraudacje, popełnione przez urzędnika tow. Kalinowskiego, który od 23 lat pracował w tow. Pokazało się, że Kalinowski od lat 3 już okradał kasę, a dopiero teraz wykryto te nadużycia. Rzuca to bardzo ciemne światło na administrację towarzystwa, w którym ubezpiecza się ludność niemal całego kraju. — Teatr lwowski pod dyrekcją pp. Bandrowskiego i Hellera przeniósł się już z gmachu Skarbkowskiego do niewielkiego teatru letniego na t. zw. wałach gubernatorskich. Część śpiewającą personelu teatralnego wysłała dyrekcja do Krakowa, gdzie tym sposobem nastał obecnie sezon operowy, natomiast we Lwowie mamy cały szereg gościnnych występów w komedji. Grał najpierw utalentowany artysta sceny krakowskiej, p. Kamiński, ma przybyć Zboński i Frenkiel oraz panna Marczello, a zdaje się i Kadnowski, jest zaś obecnie Wojdałowicz, występujący w kom. Bałuckiego *Gęsi i Gąski*, *Grube ryby* i *Dom otwarty*, oraz w Blizińskiego *Ciotka na wydaniu*. Zboński wystąpi po raz pierwszy w *Zemście*.

J. A. S.

Cieszyn (Kor. „Głosu”). W № 13 „Głosu” z r. b., który mi przypadkowo wpadł w ręce, znalazłem korespondencję z Cieszyna, podpisaną przez p. Alfę, widocznie nie dość dokładnie znającego stosunki tutejsze. Pozwól, Szanowna Redakcjo, że jako zamieszkały na miejscu i bacznie śledzący działalność tutejszych przewodców dodam kilka komentarzy i sprostowań. Że pastor Karol Michejda z Nawsia położył niemałe zasługi w ks. Cieszyńskim, o to się spierać nie będę, zastrzegam się tylko przeciw nadmierne mu przesadzaniu tych zasług, a grzech ten popełnia właśnie p. Alfa, mniejsza tym razem, świadomie, czy nie świadomie. Najgrubszy błąd p. Alfa popełnia w ustępie o „Przyjacielu ludu.” Nie waham się tu powiedzieć, że całe zdanie: „pisemko to najlepiej i najwytrawniej z pism szlą-

skich redagowane, skupia przy sobie cały lud ewangelicki” zawiera *zupełnie błędną* informację. Przedewszystkiem więc zaznaczam, że pisemko to jest wyłącznie sprawom *kościelnym* poświęcone, zawiera głównie rozprawki teologiczne i etyczne, w dziedzinę spraw żywotnych społeczno-polityczną zgoła nie wkraczając, ponieważ na to program przez władzę zatwierdzony nie pozwala. Zasluga więc redakcji „Przyjaciela ludu” polega na tem, że daje ludowi ewangelickiemu strawę *wyznaniową* w języku *polskim*. O tem zaś, aby owo pisemko skupiało przy sobie *cały* lud ewangelicki, tutaj nie słyhać. W Warszawie błaga taka uchodzi, ale tutaj nie, bo wiadomo doskonale, że *znacznie* *większa* część ewangelików chodzi na pasku d-ra Haasego, co się najlepiej okazuje zawsze przy wyborach do sejmu i rady państwa. Już więcej nieco prawdy mieści ustęp korespondencji, dotyczący się „Rolnika szląskiego,” chociaż i tutaj dużyby się dało powiedzieć. Dla mnie pastor Michejda jest tyle Polakiem, że redaguje pisemka swoje po polsku, językiem, na jaki go stać. Działalność jego przeciwko agitacji haasowskiej tem się ogranicza, iż od czasu do czasu przypomina czytelnikom, że wśród polaków są nie tylko katolicy, lecz i setki tysięcy ewangelików, ale jawnie, wprost zwalczać Haasowców nie chce, czy nie może. Oto prawda istotna. Pastor Michejda jest przedewszystkiem ewangelikiem, a po tem dopiero Polakiem i to bardzo łękkim i umiarkowanym. Założył dla tego „Przyjaciela ludu,” ponieważ Stalmach nie pozwolił mu na zrobienie z „Gwiazdki” pisma czysto ewangelickiego. Dopóki Stalmach żył, było choć jedno pisemko bez cechy wyznaniowej. Obecnie wszystkie są konfesyjne, ewangelickie lub katolickie—mniej, lub więcej. Wszystkie są wyraźnie konserwatywne, a nawet reakcyjne. Dla uzupełnienia tej charakterystyki pobieżnej pastora Michejdy dodać muszę, że najzupełniej aprobejuje on zachowanie się kliki, trzymającej w rękach swoich Czytelnię ludową w Cieszynie i Tow. „Domu narodowego,” a klikę tę stanowi kilku filistrów najczystszej wody, zacieklej wrogów najlojalniejszego ruchu ludowego, ba! wszelkich najbliższych drgnięć życia społecznego polskiego. O tych kilku ludziach zapewne myślał znany Szanownej Redakcji p. B. K. Świda w swojej broszurce, pisząc: *Weźmy się gorliwie do oczyszczenia tej stajni Augiaszowej*. Ja poszedłem za tą radą, ale cóż ja jeden przeciwko tej zgrai zrobić mogłem? — O braciach pastora tylko to powiem: *Jan*, adwokat w Cieszynie, ma majątku kilkadziesiąt tysięcy złr., mimo to nie pomyślał między innemi i o tem, aby tu założyć polską drukarnię, to też miejscowi *Cześci* wystąpili już z podaniem o koncesję (w niemieckich drukarniach Prochaski i Kutzera płaci się po 70 złr. za to, co w czeskich kosztuje 26 złr.). *Jerzy*, nauczyciel w Ustroń, należy do tych kilku nauczycieli, o których, działalności germanizatorskiej pisała niedawno „Gwiazdka,” szkoda, że bez wymienienia nazwisk; ożeniony on jest z córką pastora Janika, haasowca. Wszystko to nie przeszkadza mu być sekretarzem pol. kółka pedagogicznego. —Przepraszam Redakcję za moje natręctwo, ale uważałem za swój obowiązek napisać o tem; w końcu zawiadamiam,

że z początkiem lipca zaczynam wydawać pisemko bez cechy wyznaniowej, szczerze ludowe i spodziewam się, że mi Redakcja życzyć będzie powodzenia.

Wacław N. Nakęski.

KRONIKA POWSZECHNA.

Projekty i rozporządzenia rządowe. Według wiadomości dzienników, na jesieni rada państwa ma roztrząsać projekt nowej opłaty handlowej oraz projekt reformy egzaminu na stopień doktora. — We wrześniu ma być zwołany zjazd przedstawicieli towarzystw ubezpieczeń w kwestji obniżenia premjum asekuracyjnego. — Według *Petersb. wied.* opracowany został projekt kar, jakie mają być nakładane na lekarzy wolnopracujących za niedostarczenie wiadomości o chorobach zaraźliwych. — Postanowieniem rady państwa uznano za konieczne utworzyć w składzie ministerjum finansów instytucję p. n. główny zarząd podatków niestałych i rządowej sprzedaży trunków, na wzór wchodzących do składu ministerjum spraw wewnętrznych głównych zarządów więziennych, oraz poczt i telegrafów. — *Now. wrem.* donosi, iż ministerjum spraw wewnętrznych opracowało nanowo i odesłało do opinji generał-gubbrnatora warszawskiego projekt nowej ustawy o wzajemnej asekuracji dla gubernji Królestwa Polskiego.

Szkoły i oświata. Do szkoły mechaniczno-technicznej prof. Maurycego Mittego, przy ul. Skłodowej, z początkiem roku szkolnego będą przyjmowani tylko ci kandydaci, którzy przedstawią patent z ukończenia szkoły realnej lub gimnazjum, przyczem egzaminy wstępne zupełnie zniesiono. Liczba uczniów jest ograniczona, z podaniem więc o przyjęcie należy się pośpieszyć. — Ryska szkoła politechniczna zostanie zreorganizowaną na instytut politechniczny. Profesorom i kończącym kursy przyznane będą prawa służby rządowej. — *Nowosti* donoszą, iż w ministerjum komunikacji opracowany został projekt przeniesienia szkoły technicznej kolei terespolskiej do Sewastopola. Jednocześnie szkoła zmieniona będzie na budowlaną. Przeniesienie szkoły nastąpi w ciągu bieżącego lata. — *Birż. wied.* donoszą, iż ministerjum oświaty przesłało kuratorom okręgów naukowych okólnik z zaleceniem ujednolajnienia medalów w gimnazjach żeńskich i męskich.

Kronika społeczna. Zainicjowana przez zarząd gminy żydowskiej sprawa utworzenia kilku przytułków dla dzieci od lat 2—5-letnich, których rodzice wydalają się na całodzienny zarobek, magistrat tutejszy przedstawił do opinji rady miejskiej dobroczynności publicznej. Przytułki te mają być utworzone i utrzymywane z dobrowolnych ofiar, zadeklarowanych przez członków gminy, a koszt utrzymania ich ma wynosić około 2.000 rs. rocznie. — Ogłoszona została ustawa projektowanego Towarzystwa wzajemnego kredytu w Płocku. — Zarząd miejski rozpatruje kwestję dopuszczenia kobiet do cechów, względnie utworzenia wyłącznie kobiecych cechów w tych rzemiosłach, gdzie pracują tylko kobiety. — Na posiedzeniu sekcji rolnej W. O. T. p. r. p. i h. z d. 15 b. m. zajmowano się kwestją niższych taryf zbożowych.

Drogi żelazne i komunikacje. *Petersb. wied.* donoszą, że ministerjum komunikacji ma wkrótce zatwierdzić budowę w Warszawie centralnego dworca kolejowego, kosztem 716.000 rs. — W lipcu r. b. ma być zwołany zjazd kolejowych naczelników ruchu, w celu przyspieszenia ruchu pociągów towarowych i kuryerskich. — Z rozporządzenia naczelnika okręgu komunikacyjnego warszawskiego egzaminy na stopień technika komunikacyjnego odbywać się będą w r. b. w zarządzie tegoż okręgu w czasie od dnia 13-go czerwca do 13-go października. — *Petersb. listok* donosi, iż ministerjum komunikacji zamierza powiększyć tabor na sieci kolejowej z powodu częstych braków wagonów towarowych i stąd zwłok w ruchu transportów. — *Birż. wied.* donoszą, że w r. b. dokonane zostaną uznane przez ministerjum za niecierpiące zwłoki roboty regulacyjne na Wiśle w nizinie Ciechocińskiej. Na roboty te w r. b. wyasygnowano do rozporządzenia warszawskiego okręgu komunikacji rs. 70.000.

Konkurs. Komitet Towarzystwa sztuk pięknych podaje do wiadomości członków kolonji artystycznej, iż w miesiącu lutym roku przyszłego odbędzie się konkurs malarstwa i architektury. Na konkurs malarstwa kwalifikują się: obrazy olejne, akwarele, pastele, kartony i rysunki, wykonane w ciągu lat 3-ich ostatnich, jeżeli nie były umieszczane na wystawie Towarzystwa, lub innej w Warszawie. Za dzieła konkursowe z dziedziny malarstwa przeznaczone są trzy nagrody pieniężne: rs. 400 200 i 100. Na konkurs architektury kwalifikują się wszelkiego rodzaju kompozycje, w zakres budownictwa wchodzące, w szkicach, projektach, modelach, tudzież fotografiach dzieł wykonanych. Za dzieła konkursowe z dziedziny architektury przeznacza się dwie nagrody pieniężne: rs. 400 i 100. Nie kwalifikują się na konkurs tak malarstwa, jak i architektury wszelkie kopje i dzieła artystów zmarłych. Prace konkursowe nadesłane być winny do lokalu wystawy Towarzystwa sztuk pięknych najpóźniej do d. 15-go stycznia 1897-go r., do godziny 3-iej po południu.

Nekrologja. Nowodworski Michał, biskup płocki, zmarł w Warszawie w wieku lat 65.

Wypadki. Pomiędzy Terespołem i Chotyłowem wykoleił się pociąg. Zginęły 2 osoby, rannych jest 36. Przyczynę wypadku upatrują w złym stanie wagonów, należących do taboru kolei Moskiewsko-Brzeskiej.

KRONIKA EKONOMICZNA.

— Na placu przy ul. Nowogrodzkiej (składy b. Banku Polskiego) w d. 15 b. m. rozpoczął się doroczny u nas jarmark na wełnę. Dowóz wełny wynosił pierwszego dnia jarmarku 38.830 pud., w której to sumie pomieszczony remanent zeszłoroczny, przechowywany na składzie i wynoszący około 9.000 pud. Zjazd zagranicznych i krajowych odbiorców znaczny; poszukiwane są przede wszystkim delikatne gatunki wełny. Wełny cienkie drugiego rzędu sprzedawane są po cenie 70 do 78 talarów (90 kop.) za centnar 133 funtowy, to jest po cenie o 5 tal. wyższej, niż podczas jarmarku zeszłorocznego. Wełny średnie od 57 do 66 tal. Oprócz wełny sprzedawane są tryki od 50 do 70 rs. za sztukę.

— Ministerjum austriackie zezwoliło ponownie na przewóz tranzytowyowiec przez Austrię i w tym celu nawet obniżyło taryfy pomiędzy Radziwiłowem i Wołoczyskami aż do granic zachodnich.

— Departament celny wydał okólnik, na mocy którego towary, przewożone w wagonach zagranicznych i przeznaczone do oczenia w Warszawie, uwolnione są od rewizji na granicy.

— Warszawskie tow. ogrodnicze czyni starania o ustanowienie stałych jarmarków w rocznych na ogrodowizny, na wzór takichże jarmarków na chmiel i wętnę. Towarzystwo proponuje magistratowi, aby jarmarki odbywały się w Bagateli od 28 września do 8 października.

— W Mińsku urządzoną zostanie wystawa ogrodnictwa, warzywnictwa i leśnictwa. Wystawa potrwa od 15 do 20 września r. b.

— Z Galicji donoszą o blizkiem założeniu Akademii handlowej we Lwowie. Wydatek na ten cel zamieszczony będzie w budżecie przedlitawskim na r. 1897.

— W Krakowie zawiązała się pierwsza spółka galicyjska dla eksploatacji torfowisk krajowych. Na czele spółki stoją pp. Stanisław Gurgul i Mikucki.

— W majątku ks. Koczubeja w pow. Krzemienieckim otwarto fabrykę przetworów chemicznych. Kierownikiem technicznym jest p. Kurzewski.

— W Częstochowie nad Wartą przystąpiono do budowy nowej fabryki juty. Do przedsięwzięcia należy 6 uczestników z ogólnym kapitałem 600.000 rubli.

— W Warszawie powstaje nowe akcyjne towarzystwo elektryczności, którego założycielami są pp. Leopold Kronenberg, Feliks Czacki i Edward Natanson.

— We wsi Głogowiec, pod Kutnem, istnieje od lat kilku fabryka kapeluszy słomianych, wytwarzająca coraz mocniejszą konkurencję wyrobom zagranicznym. Obecnie popyt na kapelusze te z prostej, nie prasowanej słomy, jest tak znaczny, że warszawski bazar rzemieślniczy nie jest w stanie zaspokoić wszystkich żądań.

S. K.

Treść numeru: Mazurzy pruscy. Powieści wiejskie Sewera (dokoń.), p. Wł. Jabłonowskiego. — Kronika literacka i artystyczna. Błędy językowe. — Na widowni, p. Jana Węznakiego. — Głosy. — Wykup propinacji, p. Witolda Grabowskiego. — Wystawa higieniczna III, p. B. Koskowskiego. — Z obcego świata: Cosmopolis, p. Wł. M. Kozłowskiego. Przegląd polityczny, p. Wł. — Z różnych stron: korespondencje: z Radomia, Kijowa, Odessy; z zagranicy: z Krakowa, Lwowa i Cieszyńska. — Kronika powszechna. — Kronika ekonomiczna. — W odcinku: Dramaty Lubądzkie, p. Adolfa Dygasińskiego. — Od redakcji (na okładce).

OGŁOSZENIA.

Wydawnictwa Spółki Nakładowej

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora, str. 402—rs. 1.50.

Chmielewski Piotr dr. Autorki polskie w XIX, studjum literacko-obyczajowe, ozdobione sześciu portretami, str. 541—rs. 2.

Gumplowicz L. System socjologii—rs. 3.30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Marji Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i in. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298—kop. 60.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włoch, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Marji Konopnickiej, str. XIII i 328—rs. 1.

A. Okolski. Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki—rs. 3.

Smoleński Władys. Drobną szlachta w Królestwie Polskiem, studjum etnograficzno-społeczne, str. 66—kop. 60.

— Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII, studjum historyczne 8-o str. 424 i VI—rs. 2,50.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przeł. Jan Karłowicz, str. 310—rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora—rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 20.

Światelko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. W ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście, str. 274—rs. 1.

Na kosztą przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.
Biuro i ekspedycja **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Żórawia 34.**

Wyszedł z pod prasy
ERAZMA MAJEWSKIEGO
SŁOWNIK NAZWISK ZOOLOGICZNYCH I BOTANICZNYCH
POLSKICH.

Tom I (polsko-laciński), in 4-o, str. LXIV+456, na papierze welinowym.

Cena 10 rs. kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Główny skład: E. Wende i S-ka w Warszawie.

L. Krzywicki: **Za Atlantykiem**, rs. 1 kop. 60.

S. Krusiński: **Szkice socjologiczne**, kop. 60.

S. Krusiński: **Szkice ekonomiczne**, kop. 60.

Do nabycia w księgarni

M. A. WIZBEKA,

Szpitalna, 5.

Redaktor i wydawca Tadeusz Strzembosz.